1425744

ODSIECZ WIEDNIA.

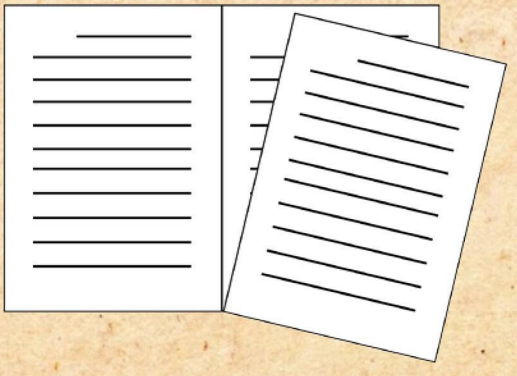
OBRAZ HISTORYCZNY

W PIĘCIU ODDZIAŁACH

przez

KAZIMIERZA SADOWSKIEGO.

LWÓW.
DRUKIEM KORNELA PILLERA.
1856.



W woluminie kolejno współoprawne sygnatury:

1949712 I

1949713 I

1949714 I

1949715 I

1423744

ODSIECZ WIEDNIA.

OBRAZ HISTORYCZNY

W PIĘCIU ODDZIAŁACH

przez

KAZIMIERZA SADOWSKIEGO.

L. Mostowska

LWÓW.
DRUKIEM KORNELA PILLERA.
1856.

A dumny mocą swego majestatu,
Wzniósł się nad człeka i pogroził światu.

Krasicki.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA POZNAŃ 1949/715 I



z lit. K. Pillera. Lwow 1856.

Pasujemy Cię miecza i kraju rycerzem,
Walcz szczęśliwie, zaś cnotę ostaniaj puklerzem.

str. 43.

OSOBY.

Jan III. król polski.
Królewicz Jakób, syn jego.
Książę Lotaryngii, wódz wojsk cesarskich.
Hrabia Stahrenberg, komendant załogi wiedeńskiej.
Jabłonowski Stanisław, hetman w. k.
Granowski Jan, kaszt. lubelski, dowódzca kozaków zaporozkich.
Proski Samuel, kaw. malt., poseł Rzpltej przy porcie otomańskiej.
Kara Musztafa, wielki wezyr, wódz wojsk tureckich.
Girej Gerep, chan Tatarów krymskich.
Ibrahym, *Osman*, *Soliman*, *Abdalah*, } baszowie tureccy.
Jks. Aviani Marek, legat stolicy apostolskiej.
Ruszczyc Damian, rotmistrz wojska polskiego.
Nałęcz, oficer wojsk polskich.
Kulczycki Jerzy, także pod imieniem Omer Aga.
Teofania Darukas, księżniczka grecka z rodu Paleologów.
Laskaris Andronikos, książę grecki, jej narzeczony.
Pella, rycerz włoski.
Irena, ochmistrzyni Teofanii.
Ali, mufty i astrolog w obozie w. wezyra.
Kulesza, koniuszy kasztelana lubelskiego.
Dwór królewski. Książęta rzeszy niemieckiej. Wodzowie wojsk. Oficerowie straży. Kozacy zaporozcy. Niewolnicy. Lud wiedeński. Chór.

Rzecz dzieje się w obozach, na polu bitwy pod Wiedniem i w samej stolicy r. 1683.



ODDZIAŁ I.

Teatr przedstawia część obozu w. Wezyra, przedzieloną poręczą od reszty namiotów z prawéj strony. W głębi wspaniały meczet, którego przyczołek zdobią kolumny — szczyt zaś godło półksiężyca. — Po obu stronach kioski altany, w pośrodku wodotrysk. Noc, księżyc świéci.

Scena I.

Kulczycki

(w stroju tureckim, w głębi przekraczając poręcz, obala ją z łoskotem).

Kiedyż próg setnych zapór przekroczę ostatni?
Żywo, śmiało!
(na scenie obzierając się na wszystkie strony)
Ha — licho! jużem znowu w matni.
Co krok uchodź napaści, podejrzeniu, zgrozie,
W końcu, gdzież się to widzę? — w wezyra obozie. —
No! sułtańska wspaniałość — cały przepych wschodu,
Potęgą w gród zmienione, obok Niemców grodu.
Tu raj ziemski — roskosze i — piekło dla świata;
Tu srom dla ludów bratnich, miecz wzniesiony kata.
O nieszczęśliwy Wiedniu! myślałżeś przed laty,
Że wezwiesz do pomocy oręża Sarmaty?
Iluż to postradałeś cnych obywateli,
Co w strasznéj téj przeprawie krew swoją przeleli?
Wreszcie, ja się podjąłem w przyjętym rozkazie
Nieść ci życie ofiarą w ostatecznym razie.

Przebrnąłem wrzącą lawę — ominę wulkany —
Stanę u mety... drżyjcie wezyry i chany!!
Cyt! pono straż przechodzi...

Głos (za kulisami).

Echo ztąd leciało.
Ktoś przemknął....

Kulczycki (kryje się za altanę).

Nie inaczej....

Głos (drugi).

Tak się nam wydało.
Któżby śmiał o tej porze? — Idźmy dalej,

Kulczycki.

Z Bogiem.
Niemiłe w takim razie spotkanie się z wrogiem.
Wy! coście za murami trwożni tam i głodni,
Wytrwajcie, a wraz sławy staniemy się godni!
(patrzy w niebo)
Północ! sam czas. — Jakże wyjść z tego labiryntu,
Kiosków Carogrodu i kolumn Koryntu?
„Spiesz mi i wracaj bracie“ — mówił wódz Germanów:
W trzech dniach się staniem' pastwą dziczy Otomanów
Jeźli książę Lothryngów w odsiecz niepospieszy;
Stahrenberg, gdy się podda, przed Bogiem nie zgrzészy.
Oświadcz: nie trwoga, rozpacz, konających jęki —
Ale głód, wycięczenie — oręż wyrwą z ręki.“
Trzecia zorza tuż. Wracam od księcia Karola
Z odpowiedzią: że miasta skończy się niewola.
Król polski mimo trudów — wojennego znoju,
Ma stanąć sam na czele, dać hasło do boju.
A skoro huk dział trzykroć zagrzmi z Kallenberga,
Będzie to znak wycieczki hrabi Stahrenberga.
Niosę słowa pociechy. — Cóż to?... ktoś nadchodzi...
Kryjomo — o tej porze?... Ciekawość nieszkodzi.
(kryje się za altanę).

Scena 2.

Laskaris (ironicznie).

Straż satrapy już przeszła. — To miejsce zbyt święte.....
Wyklętą nogą giaura nieśmie być dotknięte.

Niech w śnie głębokim roi zamierzone cele,
Rozstrzyga losy ludów na swej hordy czele.
Niechaj marzy, że jutro przed tronem Osmana
Zgłodniała ludność Wiednia padnie na kolana.
Że śmiały swém zwycięztwem jak mocą orkanu
Zdoła narzucić światu prawa alkoranu.
Tak, łudźcie się wielkością kalify i chany —
Wskazujcie cacka dzieciom, a kujcie kajdany!
(Kulczycki uważa go kryjomo. Przerwa).
Jeszcze jej niema dotąd. — Miałażby zapomnieć?
O nie, to być nie może — grzechem nawet wspomnieć.
Luba! Ty jeszcze jesteś życiem tego życia;
Tyś je natchnęła czuciem, myślą od powicia.
W oczach moich wzrastając i w wdzięki i cnoty,
Przewyższasz sercem wszystkie tej ziemi istoty.
Duch twój, co w cieniach trwogi wielkości nietraci,
Nie czyniż cię boginią, w królowej postaci?
Teofanio! Ty przyszłe spełnić masz nadzieje.
Jakież nas jeszcze społem czekają koleje?
Porwani z łona rodzin szatanów napadem,
W świat wleczeni, być mamy wierności zakładem?
O czarcie! pókiż jeszcze złość twoja zawzięta
Zaumarłej ludzkości wkładać będzie pęta? —
(przerwa)
Zawcześnie. — Miłość, pędząc serce w odwiedziny,
Liczy doby na lata, chwile na godziny.
Stróża méj kaźni złoto tymczasem uspiło;
Gdzie jestem, o tém wątpię, aby mu się śniło.
O kometach, proroku, niech tam sobie bredzi,
Ale wzrokiem Argusa kroków mych nie śledzi.
(odchodzi).

Scena 3.

Kulczycki (patrzy za odchodzącym.)

Nieszczęsny — z praw przyrody w dniach wiosny wyzuty,
Do tych tu strasznych cieni łańcuchem przykuty,
Błąkasz się cny młodzieńcze niedolą znękany,
I na domiar twych cierpień marzysz zakochany.

Ha! i człowiek nie święty. — Ale gdzież te czasy!
Ej kłopot toż był w domu, grom, wrzawa, hałasy!
Pamiętam: jakie mi brrm! wyprawiono swaty,
Synalek w kąt, matka w płacz, a ojciec rznij baty. —
„A co to! nieznasz prawa i przodków zwyczaju,
Wtedy to ci się żenić, kiedy Turczyn w kraju?
To aści żona: — szabla!“ Słowa nie odmienił
I lat dwadzieścia z górą, jak mnie z nią ożenił.
A miła towarzyszka — tylko że krwi chciwa,
W niejednych harcach była wierna i szczęśliwa!
Znana niemniej i zbirom Ibrahima baszy,
Że się zjeżonych grotów w walce nieprzestraszy;
Gdy bunty przyszło stłumić, zuchwalców poskromić,
Jego władzę utrzymać, naczelników zgromić.
Tóż kiedy w brańców naszych stanąłem obronie,
Poznał mnie bliżej, moje ucałował skronie.
A gdym do życzeń wspólnych umysły pogodził,
Wyzwolił mnie i stopniem agi wynagrodził.
Mówią, był człek na ławie, a częściej pod ławą,
Z zewsząd się jednak wyszło z honorem i sławą.

(przerwa)

Lecz gdzież mój zakochany? hm! schadzka ostrożna
Greckich więźni śród nocy?... Coś dośledzić można.

(siada w altanie i trafia na lutnią)

Dźwięczny tłumaczu uczuć w sromotnej niewoli!
O jak szczęśliwa dusza, gdy niezna tej doli!

(nuci z cicha z lutnią w ręku)

Los żelazny nas nie nęka
Nam zazdroszczą chwały, bytu,
Nam nieszczędzi Twórcy ręka
Swoich darów aż do sytu.
Król, pan dobry, miłościwy,
Głośna światu jego sława,
Naród wielbi go szczęśliwy,
Bo mu swobód daje prawa.

(ujmując oręż)

Komu pora, temu czas!
A więc, czasie, idźmy wraz!

(słyszy głos jakiś i kryje się przed nadchodzącą osobą).

Scena 4.

Laskaris.

Gdzież jest ona? tu była; — oto dowód jasny.
To jej lutnia! — Jej głos to czarujący, własny
(Kulczycki z za altany kiwa głową)
Słyszałem. — Dla mnie był to upominek bratni,
Upominek łez gorzkich, a może ostatni. —
O ja nieszczęsny więzień, syn wiecznej katuszy,
Niewolnik przeznaczenia i cierpiącej duszy! —
(Rzuca się na sofę w altanie, gdy na głos śpiewu zrywa się znowuż i słucha pełen zachwycenia. Księżyc kryje się za chmury).

Spiew Teofanii (za kulisami).

Czyliż na wieczne męczarnie skazana,
W kwiecie nadziei i życia zaranku; —
Mam cierpieć jeszcze, żem tobie oddana?
Ach ty mój drogi, jedyny kochanku!
Łączą nas serca, niewola i chwała,
Czuła tęsknota za rodem i krajem: —
O gdzieżeś luby? tylem łez przelała
Za mojem szczęściem, aniołem i rajem!

Spiew Laskarisa.

Nie truj, niebianko, serca łzą tęsknoty!
I moje snu już nie znają powieki;
Bo w cieniach nocy mija nam wiek złoty,
A cierpień naszych jeszcze kres daleki.
Tajnej to woli, chociaż ciężka próba,
W pokorze znośmy brzemię doświadczenia;
Na łono ulgi, pospiesz moja luba,
Otrzéć łzę bolu, utulić westchnienia.

Scena 5.

Laskaris, Teofania, Irena.

Irena (poprzedzając Teofanię)

Samżeś tu książę?...
(chwila zastanowienia się z obu stron).

Teofania (rzucając się w objęcie Laskarisa).

Drogi!

Laskaris.

Tobą jeszcze żyję!
Tak, Tobą! — i dla ciebie tylko serce bije.

Teofania.

Przebóg! cóż Ci? Tyś słaby?

Laskaris.

Nie, nie, tylko czuję,
Że nowy na Twój widok duch we mnie wstępuje.
I dotąd się z niewoli życiem nie oswoję,
Dopokąd drżę o Ciebie, troskam się i boję...
Dziś jeszcze z sobą — jutro o tym czasie....

Teofania.

Nieba!
Na domiar naszych cierpień jeszczeż tego trzeba.

Laskaris.

Losy wojny niepewne, wprawdzie do ostatka
Broni się piersią synów przygnębiona matka.
Wezyr znosi wyrzuty: że chwałę naraził;
Że oręż trzechmiesięczną bezczynnością skaził;
Że skarb ztrwonił i wszelkie wyczerpał zasoby,
A odsieczy się zbliżyć sam podał sposoby.
Z dniem mają szturm ponowić, na twierdze uderzyć,
Mordercze ostrza wzajem ostatecznie zmierzyć.
Jutro na szczytach Wiednia lub błysną miesiące,
Lub Germanom zbawienia zajaśnieje słońce.

Teofania.

Przedwieczny wielki Boże! ratuj chrześciaństwo!

Irena.

Upokórz wierze świętéj złowrogie pogaństwo! —

Laskaris.

Co do nas, moja luba — dzięki Tobie Panie!
By złączyć się z chrześciany wszystkich jedno zdanie.
Straszliwej zemsty odwet każdy z nas gotuje,
Którego cios pohaniec w swym czasie poczuje.

(słychać szum jakis, ciemność się wzmaga).

Teofania.

Co za smętność grobowa. Wiatr z szumem się zrywa.

Irena.

Natura kirem śmierci łono swe pokrywa.

Laskaris.

Czy zaćmienie księżyca?...

Teofania.

Wszakto chmura ptactwa.

Irena.

Chmura straszydeł. —

Laskaris.

Nie dziw. — To duchy tułactwa.
Gonią zdobycz śród cieni, i nieszczęsne sądzą,
Że ją złowią; tymczasem bez ustanku błądzą.

Teofania.

Szum się wzmaga — uchodźmy...

Irena.

Uchodźmy...

Laskaris.

Czekajcie,
Trwoga przeminie...

(Uchodzą, gdy Kulczycki nagle w drodze im staje).

Scena 6.

Ciż sami i Kulczycki (chwila zamieszania).

Kulczycki.

Stójcie! i mnie głos tu dajcie —
Wierni! Bóg z wami. —

Teofania (spuszczając zasłonę).

Ach!

Irena (spuszczając zasłonę).

Ach!

Laskaris (godzi sztyletem na Kulczyckiego).

Zdrajco! potępieńcze!
Jak śmiesz kłócić sen władcy?

Teofania (wstrzymując go)

Co czynisz!

Kulczycki.

Szaleńcze!
Precz to podłe narzędzie. Niewart zwać się mężem,

Kto skrytobójczym godzić waży się orężem,
Lub kazi nieśmiertelność na przodków mogile
I zapiera sam siebie. — Znasz Ty Termopile? —
(Laskaris ciska od siebie sztylet).

Teofania.

Któż on?!

Kulczycki.

Niech was niestraszy szum skrzydeł puhacza,
Ni też lękiem przejmuje ciemnej nocy mara:
Ta czerń złowieszcza trwogę niewiernym oznacza,
Lub wyklętych z poziomu jest to niebios kara.
Słyszycie nad obozy te okropne krzyki —
Tę walkę o niegodne za życia pomniki?
Patrzcie: jak gonią zdobycz krętemi manowcy
Dusz czarnych pobratymcy, ich ciał pogrobowcy!
Jak spędzają się wzajem ze szczytów budowy
Obrzydłe niedoperze, kruki, wrony, sowy!

Laskaris.

Czyliż czują trupów?...

Kulczycki.

Tak...

Irena.

Jakże ta czerń łaknie.

Kulczycki.

Łaknie łaknących. Ręczę, żeru jej niebraknie.

Teofania.

Co za okropna wróżba...

Kulczycki.

Okropna, ni słowa.
W tém proroctwa mojego piérwsza jest połowa:
Lecz gdy to smutne grobów miniecie ustronie
I wraz wstąpiecie nogą na kwieciste błonie,
Gdy was urok owładnie wschodzącego słońca
I otoczą Cheruby śród chórów bez końca;
Wówczas wam westchną serca — a westchną głęboko
I łez czułych już dłużej niepowstrzyma oko.
Tysiąc pieni nad wami chór powtórzy miły,
A u stóp waszych wskaże same cnót mogiły.

Laskaris.

Mężu! któż jesteś? zkąd? jak? — nie czyń tajemnicy.
Tyś nie Turczyn, choć jesteś w wezyra stolicy!

Kulczycki.

Kto jestem, niepytajcie. — Co mnie tu sprowadza...
Miłość...

Teofania i Irena (z zadziwieniem).

Miłość?...

Kulczycki.

Niewierzą...

Laskaris.

Przebacz. Szron Cię zdradza.

Kulczycki.

A przecież nieinaczej. — Jakaż wyższa władza,
Dolę człeka na drodze przeznaczeń osładza?
Cóż wzmaga jego siłę, ducha męztwem poi,
Pociesza w udręczeniu, myśl nadzieją koi?
Miłość! co przewyższając gminnych dusz pojęcie
Szlachetnych uczuć węzły dochowuje święcie.
Gdy silna jest zapałem — jak piorun jej strzała;
Jej duch — bogów natchnienie; jej serce to skała!
Niech się nawał przesądów przeciw niej sprzysięga:
Zdolnaż jaka poziomu wzruszyć ją potęga? —
Nigdy! — Odkąd promieniem podniecana słońca
Miłość bez granic, wierzcie: to życie bez końca! —
(bierze lutnię).
Nim jednak mej bogini cześć winną poświęcę,
Czym tu bezpieczny?

Laskaris.

Słowo. —

Kulczycki.

A słowo książęce.

(chwila milczenia).

Irena (zwinnie obiegłszy kulisy, do Kulczyckiego).

Tu: sen — marzenie, a tu: czerń ślepa i głucha,
Straż opodal, my sami — nikt nas niepodsłucha.

Kulczycki (śpiewa).

W miłém ustroniu swobodnej krainy,
Gdy na głos trwogi zajęczały dzwony:

Wyrwał się rycerz z objęć swéj rodziny —
I poszedł walczyć w dalekie gdzieś strony.
I dąży śmiało i na nic niezważa;
Szata i zbroja kryje go przybrana;
Miłością pała, lecz zemstą przeraża
I gotów wyzwać do walki szatana!
Czémże jest piekieł najsroższa katusza,
Czém są cierpienia, łzy ziemskiego bytu?
W rajskie dziedziny gdy wstępuje dusza,
Jak jest potężna u swych marzeń szczytu!
A jeźli legnie u kresu swéj chwały: —
W ówczas niech pielgrzym późnej potomności
Zwiedzając kurhan skromny, poczerniały,
Otrze pierś swoją o pomnik miłości. —
(staje w miejscu w myśli zatopiony).

Teofania (z cicha).

Co za głos pełen uczuć, walki i tęsknoty!
Wydałaż go pierś Parta, czy serce Majnoty?
Czy też....

Irena.

Jakiż żal ciężki serce jego tłoczy?

Laskaris.

W pełnej czarze boleści wszystko się jednoczy.

Teofania.

Kędyż sięga myśl jego — wieszcze zadumanie?

Irena.

Dokąd dąży, jakiż cel?

Laskaris.

W tém właśnie pytanie.
Ta szata niepośledni duszy rodzaj kryje,
W jej głębi tajemnica, czem oddycha, żyje.
Na jej dnie godło wiary trudne do zbadania,
Jak i cel niepojęty myśli i zadania.

Kulczycki (ocknięty).

Ale — jakiż to powód tej nocnej biesiady?
Mów tylko śmiało bracie — nie lękaj się zdrady.
He! greccy zakładnicy — schadzka umówiona. —
Jegomość — wszak kawaler? Pani — narzeczona? —

Irena (na stronie).

Czyta jak z książki...

Kulczycki.

Zgadłem. — Pragniecież być wolni?

Laskaris (z radośném uniesieniem).

O zbawco!

Teofania, Irena (obie).

Tego szczęścia, pojąć my niezdolni!

Kulczycki.

Słuchajcież! Jam od waszych przybył tu na zwiady,
By was widzieć i tajnéj udzielić wam rady:
(otaczając go)
Wkrótce orkan zawyje, grom nieba uderzy,
Krwawa łuna z północy pożogę rozszerzy.
Nad tym meczetem sztandar bohatéra spocznie,
Zwiastujący zbawienie, a wrogom wyrocznie.
W ówczas by godło wiary nad waszym namiotem
Uderzających było uwagi przedmiotem.
Tylko męztwo — wytrwałość. —

Laskaris, Teofania, Irena.

O wszechmocny Boże!

Kulczycki.

W nim i nasza nadzieja; bo któż nam pomoże?
Żegnam was. — Dłużej z wami bawić tu niemogę.
Na zachód bezpieczniejszą wskaż mi bracie drogę.

Laskaris (z podziwieniem).

Od miasta? Tam zastępy baszy Ibrahyma,
Których anibyś przejrzał własnemi oczyma.
Tabory kryje Gerep, groźny chan Tatarów;
Straż trzyma Osman Basza z oddziałem janczarów.

Kulczycki.

Wprawdzie na widok straszna potęga olbrzyma,
Lecz znana z pod Trembowli jak i z pól Chocima.
(odchodząc).
Jedność — nad wszystko. Z resztą co roztropność radzi.

Teofania.

Dokąd dążysz, niech Cię Bóg szczęśliwie prowadzi!

Scena 7.

Teofania, Irena.

Irena.

Tak nikłe są w marzeniach najmilsze budowy,
Że trudno tajnych celów dociec mi osnowy.
Ileż razy nas one uśmiechem łudziły!
W cóż wzrosły i na reszcie o cóż się rozbiły?
Tyś sama potępiała podszepty zwodnicze,
Piętnem zdrady pamiętne zmowy tajemnicze.
Tyran z czucia wyzuty niezna co sumienie; —
Dowodem łez potoki, krwi naszej strumienie.
Masz to być nowy podstęp?...

Teofania.

Ireno kochana!
Tyś zawsze pełna wątpień, w sądach niezbłagana,
Wszyscyż synowie, matki mają być wyrodni,
Zdrajcy ojczyzny, chwały przodków swych niegodni?
Mniemasz, że kilku niecnych wzgardzonego rodu
Zdoła zachwiać budową całego narodu?..

Irena.

Tego nie myślę, ale...

Scena 8.

Pierwsi i Laskaris.

Laskaris (który słyszał ostatnią rozmowę).

Czyliż to być może,
Żeby sam czas wiódł ludzi ślepo na bezdroże?
Wolność! to boskie prawo ludom przyrodzone,
A duch i serce w spojni na jego obronę.
Niech wróg siejąc zniszczenie siły swe wytęża,
Mordując, krwią zbroczony, sam siebie zwycięża.
To męztwo, którem ród mój już od wieków słynie
Dowiedzie: że w tych żyłach krew Cezarów płynie!
Znikną trapiące ludzkość zjadliwe owady,
Gdy raz zgrzybiałe świata wstrzęsą się posady.
To ramię już nie spocznie. — Drzyj stugłowa hydro!
(w uniesieniu chce odejść).

Irena (wstrzymuje go).

Na imię matki!...

Laskaris.

Matki? Cóż mi więcej wydrą!? —

Teofania (z powagą).

Andronikos! Czyż myślisz, zemsty wiedzion szałem,
Resztę ofiar poświęcić niewczesnym zapałem?
Zważ wspólne położenie, naszych szczupłe roty: —
Na bezbronnych byś zwrócił pierwsze wrogów groty.
Wiem: śmierci się nie lękasz, wolność twoim celem,
Czyliż przez nią się staniesz narodu mścicielem?
Pomnij, co on dziedziczy dziś w Twojej spuściznie:
Ostatni szczep Cezarów w straconej ojczyznie.
Z kwiatu tego grób matki chceszże ogołocić,
Runąć w przepaść bezdenną i kraj osierocić?...
O raczej niechaj zginę, przed światem się skryję! —
Takich ciosów spartanka nigdy nieprzeżyje!

(zakrywa oczy chustką).

Irena.

Ach Książę! śród niewoli — duszy udręczenia,
Tak bolesne jej sercu zadajesz cierpienia!

Laskaris.

Czyjeż więzy, niedola, czyjeż narzekanie
Podwaja zemstę moją na wrogów skonanie?
Zniosęż, by ta, co niebu napróżno się żali,
Której losy z mojemi wiążą się na szali,
Córka Paleologów! wzór chwały i cnoty,
Świetna blaskiem urody i w serca przymioty
Miała się dłużej płaszczyć przed ślepe bałwany,
Wieść życie niewolnicze, dźwigać ich kajdany?
A jej przyszły małżonek na cześć, uwielbienie
Zimnem niech patrzy okiem na rodu zhańbienie?!
Tak myślić, działać — może tylko syn wyrodny,

(zwracając się do Teofanii)

Niecny zdrajca swych ziomków i Ciebie niegodny!

Teofania.

Przestań mój luby! Głos Twój serce me przejmuje.
Szlachetną dążność, cele, myśli Twe pojmuję;

Ależ dzieło, krok pierwszy człowieka oznacza;
Nierozważny w zapędzie z prawej drogi zbacza.
Jestżeś pewny, że nasi między sobą zgodni?
Wszyscyż, co społem cierpią, zaufania godni?
Iluż to wróg mamidłem, obietnicą złudził
Siejąc ziarno niezgody, rozdwojenie wzbudził?
Zresztą, jakaż potęga Twe zamiary ziści?
Pomnij — że trzeci zawsze odnosi korzyści. —
Za własném przekonaniem szczére rady daję,
Bo cóż mi prócz nadzieji, jeszcze pozostaje? —

Laskaris.

Najdroższa! uspokój się. Próżna Twa obawa.
Boleśna naszych niezgód już ucichła wrzawa.
Po tak dotkliwych przejściach nędzy i ucisku
Jedność łączy dziś serca w braterskim uścisku,
I jak gdyby iskierki elektrycznéj władza,
Błędnych na drogę cnoty w swym czasie sprowadza.

(gwar za kulisami).

Teofania (z przerażeniem).

Gwar wojenny?! —

Irena.

W obozie?!

Laskaris.

Nagłe poruszenia
Są znakiem sprzymierzonych pod Wiedeń zbliżenia.
Teofanio! Czas spełnić wspólne powołanie!
Oddal zawczesne troski, zniszcz ubolewanie,
Stań się dumą Daruka, cnej matki obrazem,
I wbrew losom sprzysięgłym staw się murem — głazem!
Wielkich przeznaczeń zwolna krąży świtu zorza,
Nim pierwszy rzuci promień nad lądy i morza;
A którą przestrzeń zajmie pod sfery biegunem,
Tam duch potęgi twórczej, wschodu jej zwiastunem.
Sprzeczne jemu żywioły stracą moc wszechwładną,
Blaskiem rażone — w cieniach nocy się zapadną.
Z młodym wiekiem zielone znów zabłysną lata,
I człek w człeku zarówno pozna swego brata;
A gdy stalne ogniwo każde spoi plemię:

W ówczas ujrzym pod słońcem najszczęśliwszą ziemię!
W ówczas i nam na łonie przeszłych lat wspomnienia
Truć nie będą boleśne wyrzuty sumienia.
Lecz gdyby na przekorę zwiodły nas nadzieje
I tym razem, na sroższe wskazały koleje?
Gdyby stryczkiem satrapy lub kata toporem
Ginąć nam przyszło? Zginiem!

Wszyscy.

Byle ojców wzorem!

(Zasłona spada).

ODDZIAŁ II.

(Namiot Teofanii. Obie Greczynki zajęte szyciem chorągiewek narod:)

Scena 1.

Teofania, Irena.

Irena.

Przecież to wielka szkoda, że to tak na razie
Godła oddać niemożna w świetniejszym obrazie.
Niegdyś w boju znak szczytny walecznych Spartanów
Blaskiem swoim ćmił znaki dumnych Otomanów.
Gdzież te sławne igrzyska? to rycerstwo strojne?
Owe huczne biesiady wspaniałe i hojne?
Przepychem szumne zjazdy niemal w każdym grodzie?
Wszystko zgasło — zniknęło — jak bańka na wodzie!...
Skromność, czy to przed wroga, czy gminu obliczem,
Zbyt małéj jest wartości — wydaje się niczém.

Teofania.

Mamidło czczego blasku masz zawsze na względzie,
Godne jeźli nie śmiechu to pogardy wszędzie.
Ów przepych, duma możnych światło dzienne ćmiły
I pochodnię przyszłości nareszcie zgasiły.
Za wyuzdaną próżność, zbytki i swawolę,
Cóż mamy dziś w udziale? haniebną niewolę!
Z dniem każdym o rodziny wzrastającą trwogę —
Zamki nasze w ruinach, rzeź, hańbę, pożogę! —
Gdziekolwiek rzucę okiem: krew się w żyłach ścina, —
Ileż poległych ofiar kraj nam przypomina!...

Precz z tą myślą przepychu głupotą owianą!
Precz z rycerzem złocistym, z głową ołowianą!
Rozum niech nami rządzi jedności wyrazem. —
(powstając z uszytą i do drzewca przypiętą chorągiewką)
Jedwab zastąpisz płótnem, a złoto — żelazem.

Irena (z drugą chorągiewką).

Ta wskaże im nasz namiot.

Teofania.

Ta zaś naszej młodzi.

Jedna (z Greczynek).

Księżniczko! Wielki wezyr spiesznie tu nadchodzi.
(co prędzej odejmują chorągiewki i ciskają na łóżko Teofanii, tak, iż jedna jest widoczną ze znakiem krzyża greckiego).

Irena.

Odwiedziny na czasie!

Teofania.

A, w samej istocie!

Irena.

Chce tu marzyć o laurach w zalotnej prostocie.

Scena 2.

Pierwsi i Wezyr.

Wezyr.

Nadobna Teofania jakież chwile liczy?
Pewnie żalu, tęsknoty, jeźli nie goryczy?
Może ją niepokoi śród nocy gwar zbrojny,
Lub hasła — poprzedniki ulubionej wojny?

Teofania (zasłaniając oczy chustką).

O Boże!

Wezyr.

Pocóż trwogi łzy niewczesne ronić?
Czyliż Cię niepotrafię od ciosów zasłonić?
Nie wiesz: gdzie moc księżyca i proroka księga,
Dokąd oręż Musztafy ostrzem swojem sięga? —
Dokąd jednem skinieniem miliony włada
Komuż, co żyje, ślepo hołd poddaństwa składa?
Niedłużej i to miasto mściwą mą dłoń wstrzyma,
Wraz ze dniem runie w gruzach przed Twémi oczyma.

Swej warowni na zawsze Niemcy się pozbędą,
Jutro — zuchwalcy u nóg czołgać mi się będą!

Teofania.

Małożto dręczy ofiar Twojej władzy piętno
Wyuzdaną swawolą lub złością namiętną?
Pragniesz nadto widokiem zgrozy się nasycić
I czynem barbarzyńcy przed światem się szczycić?
Burzyć miasta wsławione, w krwi potokach brodzić,
Za bohatéra wieku na gruzach uchodzić? —
Błahe są Twe marzenia, jak chęć sławy licha,
Nektaru czczych urojeń niespełnisz kielicha.
Wrząca na dnie wulkanów buchnie zemsty mina,
I ślepej dumy naraz uderzy godzina,
A gdy z bożyszcza Twego opadnie zasłona: —
Gdzież w ówczas Twój przytułek? w czém Twoja obrona?
Wiekopomny to będzie rozbrat między nami;
Biada, ciemięzcy, biada! co się stanie z wami?! —

Wezyr.

Zkądże to uniesienie? — Cóż cię tak ośmiela?
Pomnij: mówisz do władcy. Strzeż się przyjaciela!
Jeźli Ci przez wzgląd ścisłej niezastrzegł granicy,
Bądź pewną, że wśród winnych nie czyni różnicy.

Teofania.

I czegóż mam się lękać? sroższych może ciosów —
Utraty łaski Twojej, zaręczonych losów?
Innych wyznań z ran serca niczem nie wywołasz,
A nad życie nic więcej wydrzeć mi niezdołasz.

Wezyr.

Mścić się kobiet zniewagi nie jest moim celem,
Zwłaszcza, gdy Ci przychylnym jestem przyjacielem,
Tej prawdy zawsze szczére daję Ci dowody. —
Złorzeczeń teraźniejszych jakież są powody?

Teofania (z ironią).

Powody? — z bolem serca wszystkie Ci wyliczę,
Posłuchaj, i niech wstydem spłonie Twe oblicze!
Własne wyliczać krzywdy nie jest mym zwyczajem;
Mówić będę za rodem, swobodą i krajem.
Spojrzyj tylko na przestrzeń, co mnie z nią rozdziela,

Niebo i słońce wschodu — dzieło Stworzyciela!
Na ten niegdyś raj ziemski, źródło muz obfitych,
Te świątynie Olimpu mędrców znamienitych,
Ojczyznę ludów wolnych, wielkich bohatérów,
Ognisko duchów światła, wzór rządów i stérów.
Cóż widzisz? Stosy ruin, srom, pastwę złoczyńcy,
Po wiekopomnych szczytach ślady barbarzyńcy!

Wezyr.

To skutki żądzy wojny, uporu i kary.

Teofania.

Toż mieliśmy się wyrzec praw i ojców wiary?

Wezyr.

Za nadto tej śmiałości!

Teofania.

Prawda kole w oczy!
Czyjeż ręce zbrodnicze krew niewinna broczy?
Mało wam było ofiar, jad na młódź wywarto
I szczątki z łona rodzin zdradziecko wydarto?

Wezyr.

I w tém nie wasza wina? Któż Epir zbuntował —
Na zgliszczach mojej władzy nowy stér budował —
Podburzył Tessalię, Chios i Cyklady?
Nie waszychże to wszędzie naczelników zdrady? —

Teofania.

Nam sprawa naczelników jest sprawą narodu,
Na to nie trza Ci więcej ni słów, ni dowodu.

Wezyr.

Dość! — Czy pojmujesz skutki tak zuchwałej mowy?
Czy wiesz jak buntownicze lecą z karków głowy!
Jeszcze gniew mój powstrzymam ważąc wszystko za nic,
Przez wzgląd, że to żal mówi, który niezna granic.
Z czasem wszystko i zwolna da się ułagodzić.
Ty sama ziomków swoich możesz oswobodzić:
Jedyny sposób na to — świadkiem Allah w niebie —
Zawisł dumna dziewico wyłącznie od Ciebie.

Teofania.

I mogłażbym się wahać?...

Wezyr.

Ja tego nie taję:
Której ulegam duszą, cześć winną oddaję;
Której imię ubóstwiam i ród świetny cenię,
Dla której żyć jedynie, całém szczęściem mienię: —
Dla jej roskoszy nędzne wytępiłbym plemię
I w raj uroczy królów zamieniłbym ziemię.
Teofanio! zaufaj, bądź dumną wyborem;
Wszak łaska, szczęście, skarby stoją Ci otworem!

Teofania (z dumą i ironią).

Jako branka Twej łaski godną się być mienię;
Lecz skarby? daruj Panie! że zbyt mało cenię;
Własne Ci nawet dodam, jeźli w domiar łupu,
Raczysz cenę oznaczyć mojego okupu.
Ten blask szczęścia nie dla mnie, lecz olśniłby oczy
Bezsprzecznie odaliski honor zbyt uroczy.
Sam więc osądź: byłażbym miłą sercu Twemu,
Lub ozdobą świetnego wezyra haremu? —

Wezyr (ze złością).

Zuchwała! Dość poznałem twą duszę zbyt hardą,
Ty śmiesz za słowa łaski odpłacać pogardą?
(wskazując na chorągiewkę).
Drzyj nieszczęsna! z mej mocy krzyż cię nie wyzwoli!
Giaury! jeszcze w krwi waszej skąpię się do woli!
(odchodzi).

Teofania

(upada na kolana przed obrazem matki boskiej bolesnej).

Matko! Matko cierpiących! Tyś ucieczka moja!
O Boże wszechmogący! Stań się wola Twoja!

Scena 3.

(Namiot Ibrahyma baszy. Straż).

Ibrahym (wchodzi).

Żołnierz w ruchu, stal ostrzy, duch wojny się wzmaga,
Wszystkiemu imponuje strasznych sił przewaga.
Raz przecież się rozpocznie krwawej walki dzieło,
Oby na cześć Proroka chlubny koniec wzięło.
Wielki Ałłah! co władasz ziemią i niebiosy,

Wesprzyj wiernych, na giaurów spuść piekielne ciosy.
Zrządź, by Turczyn raz dumę upokorzył Lacha,
I w stolicy Germanów wzniósł tron Padiszacha!
(po chwili).
Hm! całą noc czuwano — Wezyr niespoczywa...
Coś ważnego być musi, gdy na dywan wzywa.
(zabiera się do odchodu).

Scena 4.

Ibrahym. Oficer turecki.

Oficer.

Potężny Baszo! Straż Twa staje wraz ze zbiegiem,
Który pod szatą wiernych zdaje się być szpiegiem.
Uważano: jak wymknął w pośród cieni nocnych
Wprost z głównego obozu wychodów ubocznych,
I milczkiem, jak lis z jamy zdradnemi obroty
W prawo i w lewo zwijał pomiędzy namioty.
Straż za nim, on ku wałom czmychał nakształt ducha,
Tu i ówdzie, przypadał by nadstawić ucha.
A w tém go i ujęto. — Oj czart nie na żarty!
On sam jeden przeciw nam stoczył bój zażarty.
Trzech wraz powalił, resztę dumném okiem zmierzył,
Mieczem świstał jak szatan, śmierć na okół szerzył.
W końcu klątwą bezbożną takim przejął strachem:
Spłatałszy dwóch janczarów za jednym zamachem;
Aż nareszcie z sił opadł zdał się na Twe imię.

Ibrahym.

Niech stanie!...

Scena 5.

Pierwsi i Kulczycki (pod strażą).

Kulczycki.

Słońce wiernych! Baszo Ibrahymie!
Którego wschód i zachód dziś z oręża sławi: —
Traf szczególny, zbyt krwawy, mnie przed Tobą stawi.
Zaledwiem z Węgier zdołał ujść z życia połową,
Tum — omal moją siwą nienałożył głową.

Niewidząc śladu drogi łatwo człeku zbłądzić;
Mógłżebyś sługę Twego o zdradę posądzić?
(daje się poznać).

Ibrahym (z radośném uniesieniem).
Omar! Omar! mój aga! A niecny poganie!

Kulczycki (ocierając pot z czoła).
Po trupach tylko można dójść do Ciebie panie!

Ibrahym (do straży).
Nędzni! Takieżto czyny bawią was bojowe?
Wiecież teraz na czyją czyhaliście głowę?
Czy takie me rozkazy? Już ja dam wam radę:
(do służbowego).
Każdemu z nich natychmiast wyciąć bastonadę!

Kulczycki (na stronie).
No, chwała Bogu! uszło dzieło mej brzytewki!
(ściska swój palasz).

Ibrahym (ochłonąwszy).
A co? wszak widzisz bracie, zemną nieprzelewki!

Kulczycki (na stronie).
Lecz jak tu dalej płynąć?
(dotykając się szat baszy).
(głośno) O wiernych obrońco!
Ja wzdychałem do Ciebie zawsze tak gorąco.
na stronie wskazując na gardło).
Aż mnie tu piekło!

Ibrahym.
Omar przebrnął morza, rzeki,
A jam sądził, że o mnie zapomniał na wieki.
Zawsze Cię poważałem, byłeś mi w pamięci;
Nieraz nad tém dumałem, co się z Tobą święci.
Zkądże mi witasz miły? dobre niesiesz wieści?
Jakież tam o nas w świecie rozsiano powieści?
Cóż słyszałeś o Polsce, Węgrzech, Siedmiogrodzie?

Kulczycki.
Toż niewiesz co się dzieje na północy — wschodzie?

Ibrahym.
Mamy przecięte związki...

Kulczycki (na stronie).

Tego mi trza było.

(do baszy)

Wielebym Ci miał mówić, co się wydarzyło!....

Ibrahym.

Dobrze więc, pójdziesz ze mną. Wezyr nagli właśnie —
Opowiesz mi po drodze...

Kulczycki (na stronie).

Mam ja dla was baśnie!

(odchodzą).

Scena 6.

Namiot W. Wezyra. Straż.

Wezyr. Mufty (później).

Wezyr (sam, leżąc).

Co za duma, zuchwałość w zaciętym uporze!
Czyż może będąc moją, stracić na honorze?
Gardzi łaską, skarbami, z groźb się mych urąga: —
Niewdzięczna! sama na się srogą burzę ściąga.
Czyż myśli, odpychając to zwalczone serce,
Przytłumić w niém uczucie tlejące w iskierce?
Tej goryczy Ty sama spełnisz do dna czarę,
Gdy szczęścia niepojmujesz, pojmiesz zemsty miarę.
Wiem co uczynię: Zaraz po Wiednia zdobyciu
Piękniejsze Niemki, które zostawię przy życiu
Pójdą w haremy. — Ją zaś w najdobrańszej parze
Odeszlę wraz z kluczami Sułtanowi w darze.
Jeżeli mu broń cnoty nieznana kobiety,
Niech pieści przejmujące jej zrenic sztylety.
Lecz i dla niej tam próba...

(marzy, zasypia).

Wprawdzie łaską pana...
Jedném spojrzeniem .. jakże szczęśliwa poddana...
Mnie... żal... żal... serce ściska...

Mufty.

(wchodzi zcicha, patrzy przez teleskop, to znów uważa spiącego Wezyra)

Powietrze niesłuży.
Niezwyczajny ruch planet cóż dla nas wywróży?

Trudno zbadać co mieści w sobie świata łono;
Przeszłość ciemna — a przyszłość pod mglistą zasłoną.
Żywioły w ciągłej waśni. — Na chwilę odłożę,
Ani wzrok dociec, umysł, nic zyskać nie może.
(zwraca się do Wezyra, który we śnie ciągle się zżyma).
Jakaś go niespokojność, pewny żal otacza;
Wzdycha, we śnie coś marzy, grozi i przebacza.
Co Cię dolega, jakie obarczają więzy?
Co krępuje Twe serce i co na niém cięży?...
Wiem już! To ta Greczynka; głaz z twardéj opoki,
Zwalczyła Cię, ujmując zwodniczémi wzroki.
Za łaski, co jej niosła szczodra Twoja ręka,
Odpłaca Ci wdzięcznością, co Twą duszę nęka.
Taki sam i ów — młokos — co mi w nadzór dany,
Nieodrodny syn Sparty, w wierze niezachwiany.
Gdy mu niebieskiej księgi wykładam znamiona,
Skutki skwarnego słońca, różnych gwiazd imiona;
Lub tłumaczę znaczenia świętego koranu,
Wyliczam miasta boskie z Mekki do Oranu;
Lub kornie głoszę chwałę o wielkim proroku: —
Słucha, że myśl mą prawie czytam w jego oku.
A potem pyta wzajem: czy znam dzieje wschodu,
Tyle sławne w początkach wolnego narodu?
Czy znam prawa przyrody, przykazań zasadę?
Czy czytałem Homera jakąś Illyadę.
To znowu mędrca z Samos wędrówkę dusz winnych,
Albo też inne brednie z życia mężów słynnych? —
Cóż mi potém? to nudy! — aż słyszeć nie miło;
I jabym miał to czytać? co mi się nie śniło!
A walczyć w baśniach z giaurem nieczuję się w mocy.
Jednak przyznaje, żem mistrz w tysiąc-jedna nocy.
(Wezyr zżyma się we śnie).
To jakiś duch złowieszczy myśli Ci nasuwa,
Lecz Prorok potężniejszy — on nad Tobą czuwa.
Wezyr (nagle przebudzony).
Oman! *) Sen że to — mara — czy piekielne jędze
Sprzysięgły się urągać Proroka potędze?

*) W narzeczu tureckiem oznacza: dla Boga!

Krzyż giaurów miałby z niebios ciskać błyskawice,
Król Jan, deptać chorągwie i kruszyć księżyce?
A ma dłoń jak w niemocy orężem niewładła,
U stóp jego królewskich — głowa moja spadła?!...
Tak u szczytu wielkości przy wojennym znoju,
Nieznajduję na jawie, ni we śnie pokoju. —

(postrzegłszy Muftego).

Wieszczu! Ty czytasz w gwiazdach: powiedzże mi przecie,
Jakich znaków dociekłeś na niebieskim świecie?
O przyszłych losach naszych, wyrzecz własne zdanie?
Cóż wróżą Twe płanety, co się z nami stanie?

Mufty (patrzy w teleskop).

Właśnie śród toku zjawisk dostrzega me oko
Nową gwiazdę przy Marsie w odmęcie głęboko.

Wezyr.

To jest: przy mnie?

Mufty.

Przy Marsie...

Wezyr.

Przecież moje znamię!..,

Mufty (postrzegłszy się).

Tak. — O jego ogniste ociera się ramię.
Ależ nim miota silnie — i jakby przedemną
Wstecz się cofa, zachodzi za pomroką ciemną.
W całej okazałości!..

Wezyr.

Co?!

Mufty.

Mars panujący!
Twój to, panie, płaneta...

Wezyr (z uśmiechem).

Pokój miłujący.

Mufty.

Przypatrz się...

Wezyr.

(podnosi się z miejsca, idzie ku Muftemu, a patrząc w teleskop obraca go na wszystkie strony).

Nic nie widzę. — Czuję tylko trwogę.
Blask — to próżne mamidło! Światła znieść nie mogę.

(przeciera oczy).

W członkach dreszcz nadzwyczajna; w oczach mgła, ciemnota:
Coś targa, drażni me nerwy.....
Umysł się waha bez przerwy...
Dosyć już tego. — Odejdź, weź tę kiesę złota.

(ciska kiesę; Mufty chwyta).

Mufty.

O, w tym blasku to urok!

Wezyr.

(gdy Mufty z kornym ukłonem odchodzi).

Prawda, lecz dla Ciebie;
Bo więcej Ci się przyda, niźli mój na niebie.

(Do siebie).

Otóż i rada — w sam czas!

Scena 7.

Wezyr. Chan. Osman. Soliman. Abdalah. Ibrahym Omar (w głębi).

Osman.

Wielki Baszo!
Gdy giaury z wszech stron godzą na potęgę naszą:
I Polski król nam blizkie zapowiada razy:
Wezwani, stajem wierni na Twoje rozkazy.

Wezyr.

(wskazuje miejsca, Baszowie zajmują je według dostojeństwa i właściwym zwyczajem).

Wy synowie Proroka! Słudzy Amurata!
Których sławę i męztwo podziwia pół świata;
Wy! co mieczem szerzycie świata panowanie,
Macie stanowczo ważne rozwiązać pytanie:
Wszak wiecie, że wraz z wami byłem tego zdania,
By Wiedeńczyków głodem zmusić do poddania.
Prawem zwycięzcy drogę tamując przemysłu,
Zamierzyłem ich gnębić, dając czas namysłu;
Gdy tymczasem i ogień i związków przecięcie
Miały wymusić na nich praw naszych przyjęcie.
Na próżno. — Wichr z północy śmiałość ich ocuca:
Stahrenberg dziś ze wzgardą warunki odrzuca,
I żąda nadto:...

Wszyscy,

Czego?

Wezyr.

Z kraju ustąpienia.
Wynagrodzenia szkody — jeńców uwolnienia.

Wszyscy.

Nigdy! — To być niemoże! —

Osman.

Stanowczo uderzyć.
Miasto zburzyć, a potém i z Królem się zmierzyć.

Soliman.

Ja za tém. —

Abdalah.

Ja toż samo. —

Chan.

Ja — nieprzeczę zdaniu,
Szanuję go, lecz memu sprzeczne przekonaniu.
Rzućcie okiem na groźne sprzymierzonych koło
I sądźcie, czy mu śmiałe możem' stawić czoło?
Obliczcie siły giaurów świeże, niezwątlone —
A wasze choć znaczniejsze, ale rozdzielone...
Nie ten sam już nasz janczar, co w pierwszym zapale
Rzucał postrach na wrogów szérząc śmierć zuchwale.
Własna wzajem nieczynność te losy nagradza,
Że polskie dziś sztandary na kark nam sprowadza;
Co większa: pole walki niespodzianie zmienia,
Z najwaleczniejszym wodzem dając do czynienia,
I w chwili gdy nam przeciął stosunki z Węgrami,
Siły swoje połączył z całémi Niemcami.
W każdym razie niepewne jest zdobycie grodu,
Mając w tyle zastępy bitnego narodu.

Soliman.

Cóż więc myślisz?

Chan.

Odciągnąć. — Nie tu walk ognisko.
W polu stanąć i groźne zająć stanowisko.
Wejść w układy z cesarzem, tych ziem posiadaczem:
By Węgier był lennikiem za pewnym haraczem.
Przynajmniej chwałę...

Osman.

Ho! ho! ocalim' ją właśnie!
Kiedyż jak nie w odwrocie duch potęgi gaśnie?
Biada temu zwycięzcy, co krok waży wsteczny,
Rzadko kiedy szczęśliwy — częściej niebezpieczny!

Abdalah.

Mamyż opuścić szańce, okopy i wały,
By snadniej mógł je zająć zwycięzca zuchwały?

Soliman.

Chan się zbytnie na gnuśność wojskowości zżyma.

Wezyr.

Jakież przecie jest zdanie baszy Ibrahyma?

Ibrahym.

Gwiazdo mądrości! Meta rozprawy za bliska;
Nim ją wskażesz, pierw rozważ, czy droga nie ślizka.
Dzielne Twe ramię znają Hellespont i Kreta;
Dzisiaj szczyty ich zdobi sztandar Mahometa.
Lecz zwyciężać nie sztuka, gdy niebrak obrony; —
Sztuczniejsza, trafić w słabe nieprzyjaciół strony.
A gdy stosunki wrogów na zewnątrz nieznane,
Czyliż mogą być skutki wojny przewidziane?
Wszelako nim osądzisz to korne mniemanie —
Przybył z wschodu mój aga, posłuchaj go, Panie!

(Wszyscy spoglądają z ciekawością. Wezyr daje znak zezwolenia).

Scena 8.

Pierwsi i Omar; później oficer turecki.

Omar.

Niezwyciężony Władco! Wodzu wojsk niezmiernych!
Pogromco nędznych giaurów! Słońce prawowiernych!
Jak tylko głos mię doszedł o świętej wyprawie,
I miecz zemsty jąć kazał w Mahometa sprawie:
Od Kubanu po Dunaj, dążąc ręką zbrojną,
W okół widziałem kraje zakłócone wojną.
W Polsce — rokosz wojskowy o zaległość żołdu.
Wołoszyn chytry wichrzy i nieskłada hołdu;
Tekieli zawarł ścisłą z Rakoczym umowę,
Lubomirskiego w odwet poraził na głowę.

Lecz nad wszystkie ważniejszą niosę Wam nowinę:
Chan Nogajców już zajął całą Ukrainę.

Wezyr.

Więc król?..

Osman.

Musi odstąpić...

Omar.

I to niezawodnie.

Wezyr.

Chanie! nasza wygrana, lecz działajmy zgodnie.

Omar (na stronie).

I moja także...

(Cicha rozmowa między baszami. Omar rozmowę ich uważający, z cicha, niepostrzeżony oddala się).

Wezyr.

Wielki! o wszechwładny Ałła!
Twego proroka święta ma zajaśnieć chwała.
Niechaj twe syny giaurów siedliska posiędą,
Zuchwałych niech w pień wytną, miasta ich zdobędą;
Niech czołem biją Niemcy na cześć alkoranu,
Prawemu z Twojej łaski niech hołd niosą Panu;
Od wschodu aż na zachód grodów ich wieżyce,
Wspaniałe swoim blaskiem niech zdobią księżyce.
A teraz Wiedeń w gruzy! i w całém znaczeniu
Ani śladu istnienia, kamień na kamieniu!!!

(Oficer turecki wchodzi).

Oficer.

Wielki baszo! Na lewém, mimo bój zacięty,
Straż przednią nam odparto; Kalenberg zajęty.
Sprzymierzeni, którychby trudno zmierzyć okiem,
Zewsząd ku nam zaczepnym zbliżają się krokiem.

(odchodzi).

Wezyr.

Na swoje stanowiska! Znak wywiesić boju!
Pioruny odtąd głoszą warunki pokoju!..

(odchodzą).

Scena 9.

Wezyr. Osman. Oficer.

Wezyr (roztargnięty).

Ha! Basza Diarbeku!..

Osman (wraca).

Słucham Cię, mój Panie!

Wezyr (serio).

Teraz, teraz pojmuję owo naleganie:
Wydania jeńców — posła Rzeczypospolitej —
Tego starca dumnego, co czci należytej
Odmówił Sułtanowi. — Skryci są to zdrajcy,
W mych oczach buntownicy, z prawa winowajcy.
Tę zgraję, by niewzniosła rokoszu pochodni,
Wytępisz bez wyjątku, mając pozór zbrodni;
I to w obliczu miasta, w domiar strasznej trwogi.

Osman.

Twoje rozkazy święte, wytnę co do nogi.

(odchodzi).

Wezyr (do oficera straży).

Ale... gdzieżto ów Aga baszy Ibrahima?
Chciałbym coś więcej wiedzieć. Niech go straż przytrzyma.

(Oficer odchodzi).

Scena 10.

Wezyr sam, później Oficer.

Wezyr.

Czy to tylko nie ptaszek zarannej godziny,
Co tak piękne zaśpiewał przedwczesne nowiny?
Król Jan, miałby odstąpić — a zaczepnie działa?
Jakaż myśl Ibrahima, co mu wstęp zjednała?...

Oficer (wracający).

Przejrzał obóz; stan badał zdrowia i zarazy;
Odchodząc Twém imieniem wydawał rozkazy.

Wezyr (z furią).

Co! on?! moje rozkazy! Oman! Oman! Zdrada!
Łeb baszy Ibrahima! Tysiąc głów niech spada!

(spiesznie odchodzi).

(zasłona spada).

ODDZIAŁ III.

Namiot królewski na górze Kalenberg.

Scena 1.

Król. Legat. Ruszczyc.

Król

(zajęty planem wojny, rysuje ołówkiem, przegląda mappy, nie zważając na stojącego przed sobą Legata, który na wezgłowiu trzyma krzyż i miecz, wreszcie zwraca się do niego).

Ksiądz Legat! tak wcześnie — z czém?

Legat.

Najjaśniejszy Panie!
Gdy świat zwraca swe oczy na Twe powołanie,
Ojciec święty szczególnie czcząc obrońcę wiary,
Te Ci przez sługę swego składa w hołdzie dary.

Król.

Dzięki za nie. — Lecz cóż to — tylko tyle mieczy
Przysyła mi gród święty dla Wiednia odsieczy?
Czy tu idzie o Rzeszę, lub króla polskiego?
Czy tylko o los miasta, lub z książąt którego?...
Gdzież stróże Watykanu, pyszni z wyniosłości
Z szumnémi tytułami katolickich Mości?
Gdzież Szwajcary, Burgundy, owe śmiałe Franki?
Czemuż tu zemną w jedne nie wstępują szranki?
Czy dawno przestał Hiszpan nosić jarzmo Maura
I chlubny ów przydomek w swoim rodzie giaura?

Wolą raczej na waśniach czas najdroższy tracić,
A krwią i mianem braci te hordy bogacić.
Gdzież subsidia?...

Legat.

Królu! ratuj chrześciaństwo.
Znakiem wiary zwyciężysz i zniszczysz pogaństwo.

Król.

Czy znasz Ty krucyatę — tę, pod Warneńczykiem?

(Legat skinieniem głowy przyznaje).

Księże! obyś nie ochrzcił Jana — Wiedeńczykiem! —

(Paź wchodzi i z cicha mówi do Ruszczyca).

Ruszczyc (do króla).

Książe Lotaryngii...

Król (radośnie).

Staje w sam czas. — Proszę. —

Scena 2.

Pierwsi i Książę Lotaryngii.

Książę.

Królu!...

Król (czule witając księcia).

Z przybycia Twego, zacny książę wnoszę
Śmiałe zwalczenie zapór tak nagłym pochodem
I złączenie się ze mną wczas przed słońca wschodem.
Nie wątpiłem o znanej wodza przezorności,
Jak sztucę wojowania waszej księcej mości.

Książę.

Ty mi wskazałeś, panie, Kalenberga szczyty,
Jako punkt najważniejszy na wstępie zdobyty.
Tu Cię witając; królu, mogę wyrzec śmiało,
Że nieba przedsięwzięcie Twe uwieńczą chwałą.

Legat (do króla).

Bóg Cię wybrał, o Panie! i z cnoty i z męztwa.
On Ci udzielił z chlubą połowę zwycięztwa,
Jak sam wyrzekłeś...

Król (do księcia).

Legat, Apostolskiej Mości,
Ksiądz Marek...

Książę (do Legata).

Witam, sługa Waszej Wielebności.

Król (do księcia)

Cóż tam w stolicy?..

Książę.

Trwoga z każdą dobą wzrasta;
Grozi poddaniem twierdzy i upadkiem miasta.
Dłoń bezsilna na mury już więcej niespieszy.
Tyle słów Stahrenberga ostatniej depeszy:

Król (czyta).

„Smutny obraz przesilenia,
Nad trzy dni, nie zdążę,
Niema czasu do stracenia,
Najłaskawszy książę."

Ha! dodać mu odwagi. — Ja chwili nie stracę.
(do Ruszczyca).
Rotmistrzu! w krzyż siarczyste niech zabłysną race.

(Za danym znakiem przez rotmistrza puszczono race, przy których jak i spaleniu sztucznych ogni, przedstawia się obraz stolicy oblężonej przez Turków).

(do księcia).

Dosyć piękna czereda...

Książę.

Jak szarańcza polna.
Zniszczyć, złupić, ród ludów wytępić jest zdolna.

Król (wskazując).

Tam, na lewém, Abdalah sięga murów krańce;
Murad z Reszydem strzegą przedmostowe szańce;
Za okopami, Osman czoło jazdy trzyma;
W środku Wezyr; pod twierdzą — znaki Ibrahima;
Wzdłuż prawego, tabory baszy Solimana,
Obok nich koczujące, są to hordy Chana.

Książę.

Waszej Królewskiej Mości stan rzeczy nie tajny?

Król.

Znać go muszę; wszak z nami taniec to zwyczajny.
Bliższe wieści o nimże pod tarczą księżyca,
Zawdzięczam podjazdowi śmiałego Ruszczyca.

(dając w znak łaski rękę rotmistrzowi do ucałowania, książę ściska go uprzejmie).

Za nim jeszcze ussarskie nadciągną tu roty,
My, książę, wstępnych działań przejrzémy obroty.
(do Legata).
Ksiądz Marek, w swoich modłach, niech nas ma w pamięci,
Z dniem, znaki zdrojem świętym rycérstwu poświęci.
(Król z księciem odchodzą do gabinetu).

Scena 3.

Legat. Ruszczyc.

Legat.

Nie tak źle rzeczy stoją, jak sam Król je kréśli,
Obiecane posiłki zbyć niemoże z myśli.
Zkądże wziąć ich? Hiszpany, Burgundy za światem.
O Szwajcarach ani myślić. Włoch, sam sobie katem.
Subsidia — te naraz w swoim czasie spłyną.
Bóg Janem cuda tworzy — Turbany zaginą!

Ruszczyc.

A jak nie zaginą? Hm! Cóż wtedy Legacie?
Na nas samych zbyt wielki ciężar nakładacie.
Tam gdzie sprawa powszechna — tam potęga w ludach —
Zwycięztwo nad krociami niespoczywa w cudach?
Wprawdzie męztwo, odwaga, ślepe czasem szczęście
Nieochybne na pozór odwraca nieszczęście.
A nuż upadniem w boju z garstką German śmiałych,
I świat stanie się łupem Tatarów zdziczałych:
Komuż staniesz z pomocą, co ją ściągasz wszędzie?
Grobom polnym? — gdy stróżów wiary już nie będzie?

Legat (ironicznie).

Wyrzuty za niemożność z niespodzianką gratis!

Ruszczyc.

Bij się w piersi. — Ja mówię verba veritatis.

Scena 4.

Książęta Rzeszy Niemieckiej. Wodzowie wojsk obu. Obok Hetmana w. k. Królewicz Jakób. —

Pierwsi i Jabłonowski.

Jabłonowski (do Ruszczyca).

Król Jegomość?...

Ruszczyc.

Zajęty w swoim gabinecie
Z Księciem Lotaryngii. —

Jabłonowski (do Legata).

Ha! Ksiądz Legat! przecie!
Obiecane posiłki z zagranic sprowadza? —

Ruszczyc (podchwytując).

Przeciwnie. — Staczać boje cudami doradzą,
I ażeby odwrócić srogą czerń od świata,
Twierdzi: że dosyć będzie jednego bułata.
(wskazuje miecz).

Legat (biorąc krzyż z węzgłowia).

Cesarz wielki Konstanty w tym zwyciężył znaku. —

Jabłonowski.

Nieprzeczę, lecz sił, złota przy tém nie czuł braku.
Niemógłże Szwajcar swoje raz opuścić knieje —
Francuz, śmieszne na dworach zawiesić turnieje?
Włoch, zaniechać swych kłótni zemsty pozorami —
Hiszpan, przerwać na chwilę walkę swą z bykami?
Przyznaj — żaliż nie zgroza? —

Ruszczyc (do Legata).

Kęs większy, czy mniejszy,
Osądź księże Legacie, który z nich smaczniejszy?...

Legat (do hetmana w. k).

Wasza Wysokość jednak raczy mieć na względzie...

Jabłonowski.

Pewnie wojnę domową...

Legat.

Ta, wprawdzie nie wszędzie —
Ale odległość krajów.... Większa ich połowa...

Jabłonowski.

Ztąd niedalsza, niż stepy z pod Wilna, Kijowa. —
Żałuj księże za grzéchy, módl się Bogu szczérzę.

Legat.

Mam nadzieję dziś Pańską obchodzić wieczerzę.

Scena 5.

Pierwsi. Król. Książę Lotaryngii. Królewicz Jakób. Granowski.

Król.

Witam, zacni książęta! Wojsk moich wodzowie!
I was tronu podpory, cni senatorowie!
(po chwili).
Nagląca nas potrzeba wzywa do działania —
Czas się zbliża wyroczni — wielkiego zadania.

Książę Lotaryngii.

Królu! gdy wojska Rzeszy połączone z Twemi:
Władaj odtąd, zwódź boje i rozrządzaj niemi.

(Legat dobywa z kieszeni nagle brewiarz, bierze pod pachę i odchodzi — wszelako w końcu sceny jawi się znowu).

Król.

Siły nasze choć szczupłe, niech duch męztwa wzmaga,
Gdzie niebo hasło daje, niczém tłuszcz przewaga!
(po chwili).
Trzech liniowy szyk boju, jak jest, pozostanie,
Wskazanym mu kierunku rozwinie działanie.
Lewém skrzydłem dowodzi Książę Lotaryński,
Pod nim Caprara, Taffe, Croj, Salm i Leszczyński.
Odwodem zaś go wesprzy margrabia Badenu
Z łączonémi siłami pfalcgrafa z nad Renu.
Celem wyprawy: Nusdorf oraz Miasto święte *),
Jako punkta stanowcze mają być zajęte.
Środkowi przewodniczy Elektor bawarski.
Na skrzydłach: Waldek, Flemming i starosta barski.
W tylnej straży dostojny książę Elekt saski,
Palfi, Gondola, Buttler, Kuczyński podlaski.

*) Heiligen Stadt.

Między lewém a środkiem w związku nieprzerwanym,
Lubomirski przodkuje hufcom mu dodanym.
Ja sam na prawém skrzydle sprawię czoło bitwy
Z moimi hetmanami Korony i Litwy.
Tuż z nami rejmentarze: Sapieha, Rzewuski,
Koniecpolski, Zamojski, Fredro i Załuski.
Dzielny Kątcki dział gromem uprzątnie tabory,
Pochodowi na Dornbach przełamie zapory.
Prawe zaś skrzydło z czołem, chorągwie Coburga
Łączyć będą pod wodzą Księcia Lauenburga.

(po chwili).

Granowski! Czy dostrzegasz punkcik ów jaskrawy,
Wśród namiotów wzniesiony, godło zwycięztw — sławy?

Granowski (uważa).

Niby w formie turbanu uwita obroża? —

Król.

Tam mi dotrzesz oddziałem synów Zaporoża.

(do rycerstwa).

Rozkazy raz wydane wodzowi są święte,
Jak pola oznaczone i cele wytknięte.
Znak boju z wschodem słońca trzema z dział wystrzały.

(do Księcia Lotaryngii).

Sądzę, że oblężeni pojmą te sygnały?

Książę Lotaryngii.

I wzajem odpowiedzą.

Król.

Jeszcze jedno Książę,
Co z sprawą się dzisiejszą ściśle dla nas wiąże.

(do Królewicza).

Przystąp synu! posłuchaj: Idąc przodków torem,
Mąż w usługach dla kraju stara się być wzorem.
Czy to w radzie, czy w boju, kościele, urzędzie,
Miłość własnej ojczyzny ma na pierwszym względzie.
Przed głównem prawem, niczém własne mu widoki,
Ku chwale i zasłudze, gdy zmierza swe kroki; —
Tém bardziej szczyt, gdy mitra ozdabia książęca,
Bez namysłu krew za kraj i wiarę poświęca.
Czy pojmujesz te śluby?

Królewicz.

Królu! chęcią stałą,
W zadaniu przedsięwzięcia, godnem z męża chwałą. —
(Królewicz przyklęka na kolano, książęta i rycerstwo asystują mu. Król zaś pasuje go rycerzem).

Król (przy zawieszeniu krzyża synowi).

Niech Cię umacnia w wierze i chroni od złego.
(przy trzykrotném uderzeniu mieczem po ramieniu).
W imię Ojca i Syna i Ducha świętego:
Pasujemy Cię miecza i kraju rycerzem;
Walcz szczęśliwie, zaś cnotę osłaniaj puklerzem.
(poczém doręcza mu oręż, który hetman w. k. przypina Królewiczowi do boku. — Królewicz całuje zaś rękę królewską.)
(Do rycerstwa).
Pierwszy zawód, cni bracia! niech go Wam zaleci.

Rycerstwo.

Wiwat! Królewicz Jakób! Niech żyje Jan trzeci!

Król (patrzy na zegarek).

Panowie! pół do szóstej, —
(klękając).
Wszechmogący Boże!
Bez Twej woli i mocy, cóż się ostać może?
Wspiérając nasze ramię nie w jednej przygodzie,
Ocaliłeś Twój zakon w strapionym narodzie;
Gdy z wysokości władasz ludów Twych losami,
W stanowczej chwili, Stwórco! lituj się nad nami.
Natchnij nas duchem męztwa przez Twe przykazanie
I wysłuchaj pokorne do Ciebie wołanie:
Skarć dumę strasznej hydry, utwierdź lud Twój w sławie,
Błogosław orężowi w Twojej świętej sprawie!
(Król z dobytym orężem wychodzi, za nim w porządku całe rycerstwo. Legat, który się pojawił, widocznie ociąga się na sam ostatek).

Ruszczyc (do Legata).

Księżę! Wieczerza Pańska! Prosimy więc z nami!

Legat (w przeciwną uchodząc stronę).

Rycerska Mość darujesz! Ja dziś z suchotami.

Scena 6.

(Część murów miasta Wiednia. W głębi widać szczyt wieży ś. Szczepana. Wrzawa wojenna. Świtanie dnia. Kulczycki, ścigany przez Turków, przypada do muru, szuka za drutem od dzwónka, znajduje go i dzwoni. Okrzyk radości Wiedeńczyków za murami).

Kulczycki. Lud.

Kulczycki (na klęczkach),

Stwórco świata, wielki Boże!
Ach powstrzymaj tłuszczę w biegu.
Któż prócz Ciebie mi pomoże?
Niedaj utonąć u brzegu!

(Wiedeńczycy pokazują się na murach, spuszczają drabinkę, którą Kulczycki ustawia. Strzały tureckie padają obok niego. Wrzawa ciągła. Naraz trzy działowe wystrzały, które Kulczycki na głos liczy i do Wiedeńczyków przymawia).

Raz! dwa! trzy! Ha — bracia — w sam czas!
Kalenberg nasz! Bóg zbawił was!! —

(Kilku Turków przypada i godzi wprost na Kulczyckiego. Walka wszczyna się zacięta, dwóch Turków pada pokonanych, dwóch drugich od strzałów z zamurowych — reszta pierzcha). Wschód słońca. Kulczycki do poległych i pierzchających Turków stojąc w połowie drabinki).

Takie wam zbiry przystoją gody!
Ja pchnąłem w przepaść wasze miesiące.
Witaj jutrzenko naszéj swobody!
Witaj najmilsze nadziei słońce! —

(Wiedeńczycy ujmując Kulczyckiego).

Głosy (za murami).

O witaj dzielny mężu! Witaj nam Kulczycki!

Scena 7.

(Namiot w. Wezyra. Kara Mustafa siedząc zwyczajem wschodnim, spokojnie zdaje się palić fajkę i popijać kawę. — Obok niego chorągiew Proroka i godła dostojeństwa w. wodza. Wrzawa wojenna. Huk dział nieustanny).

Wezyr. Chan. Oficer straży.

Wezyr (do oficera straży).

I cóż mówił Ibrahim, gdyś mu odniósł stryczki?

Oficer.

Odparł dumnie: Czém kto jest, nie widać na czole.

Wezyr.

Za to też mnie i jego zręcznie wywiódł w pole.

(szczęk broni coraz głośniejszy).

Twardo bój idzie. — Lachy! oj Lachy przeklęte!
U was za wiarę walczyć obowiązki święte?
Gdziekolwiek zwrócę oręż, bój rozpocznę jaki,
Wszędzie jak syny piekła przecinacie szlaki...
Lecz nie nad Prutem, królu, z nami tutaj sprawa —
Trafię jeszcze gdzie Kraków i piękna Warszawa!

(do nagle wchodzącego Chana).

Pókiż z garstką zuchwalców walczyć będę jeszcze?
I kiedyż z témi psami żywcem się popieszczę?
Cóż tam?... Pewnie twa horda?...

Chan (urywanym głosem).

Trwoga!.. ledwie dyszę...
Król polski... zniósł... jańczarów!...

Wezyr (z przestrachem).

Ałłah! cóż ja słyszę!
Czoło mojej potęgi! tę tarczę Sułtanów,
Której się uląkł nawet sam cesarz Germanów?
Oman! Wojskoż walczyło? —

Chan (spiesznie).

Mężnie i z zapałem,
Lecz trafiło na skałę — przed nią legło wałem.
Z razu zwycięztwo naszą przeważało szalę,
Trupem słano, co opór stawiło zuchwale,
Łomem siły się parły i wrzał bój zacięty,
Dopokąd szyk nasz lewy nie został odcięty.
Wtedy z całym nawałem wróg na nas uderza
I dział gromem zniszczenie pośród nas rozszerza.
Przeciw znakom Proroka wzniósłszy miecz morderczy,
Wszędzie walczył, przemagał Król Jan przeniewierczy.
Wiernych popłoch ogarnął, trwoga niesłychana —
Słowem: cała potęga nasza już złamana.
Szczątki w odwrocie. — Uchodź, już wszystko stracone!

Wezyr (z płaczem).

Ratuj mnie! moją głowę! skarby niezliczone!...

Chan.

Uciekaj — już za późno! —

Głos (Granowskiego za kulisami).

Stój! z konia! Huraha!

Wezyr (uchodząc).

Ach moje skarby — Oman! —

Scena 8.

K o z a c y. P r o s k i.

Kozacy (uderzając na namiot w. wezyra).

Huraha! na wraha!

(Cztérech kozaków udaje się w pogoń za w. wezyrem. Reszta gospodarzy w zdobytym namiocie, wynosząc skrzynie ze skarbami. Dwóch kozaków znalazłszy Proskiego, wynoszą go i składają na scenie w kajdanach i z zawiązanemi na tył rękoma. Inni wynoszą mnóstwo znalezionych kajdan. W końcu obóz ogniem płonie).

Kozak (składając zwolna Proskiego).

Kto terpen, toj i spasen!

Proski (drżącym głosem).

Cóż się ze mną dzieje?
Mnie kolej zamordować... czy wezyr szaleje?
Wielki Boże! litości! Skruć starca katusze,
Twojemu miłosierdziu polecam mą duszę.
Rodzaj mojej męczarni niechaj zemną ginie;
Błogosław mej ojczyznie, ziomkom i rodzinie! —

Kozak 1. (z kajdanami w ręku)

Ha! ne fajni paciorki?

Kozak 2.

Tożby nas buw ubrau.

Kozak 3.

Ne z namy jemu hraty.

Kozak 4. (zapalając obóz)

Ni ślidu, szczoby znau! —

(odchodzą).

Proski (usiłuje się podnieść na łokciach).

Słyszę głosy — z nad Dniepru! Obłęd że, czy mara?!

Kozak 5.

Batku! ta szczo tut dijesz? —

Proski.

Widzicie, ofiara! —

Kozak 6. (przypatruje się Proskiemu).

Chrest Bożyj! To nasz batko. — Batku! ja, Sawa Twij. —

Proski.

Synu! Synu! nie widzę...

Sawa.

(podnosi starca prawą ręką, a lewą dobywszy chustki przeciera mu oczy).

O batku! batku mij!

Wżeż zdorowa rodyna, choć nema jej noczy,
Za Toboju taj z tuhy wypłakała oczy.

Kozak 5. (do Sawy).

Stij Sawa! rozbiu dyby; chutko rozwiaż ruky.

Sawa

(rozwiązuje ręce Proskiemu, gdy drugi dobywszy toporka rozbija kłódkę przy kajdanach).

O mij myłenkij batku! koneć Twojej muki.

Proski.

(uwolniony z więzów i posadzony na taborecie w. wezyra, pod który kozacy podkładają piki).

Gdzież jestem moje dzieci? Mój ty wierny Sawa!
Wamże winienem wolność? Senże to, czy jawa? —
Wy tu... z Zaporoża... z kim?...

Kozak 5. (z miną hulaszczą).

Z Korolom Iwanom,

Pryszłyśmo pohulaty z mełostywym Panom.
Pohańciw rozbyty,
Chrest Bożyj pimstyty. —

Proski.

(którego poprawiszy na taborecie kozacy wynoszą).

On ludów kruszy pęta?! Na nowo dziś żyję! —
Nadspodzianéj radości jakże serce bije!

(huk dział nieustanny, w głębi gęste kłęby dymu).

Scena 9.

(Czterech kozaków wracających z pogoni za wezyrem. 1szy z chorągwią Mahometa, 2gi z buńczukiem, 3ci z buławą, 4ty z sztandarem w ręku.

Kozacy (śpiewają chórem).

Z pid horodka Kamińcia,
Rozihnały pohańcia
Na wsi witry, wsi szlaky
Naszi Laszki, Kozaky.
Hej mołojci na wraha!
Hura, hura, huraha!
Czort ho skusyw znow na żyr
Sered swita zahnau myr;
Z witty win nam ne ujde,
Bisia wira propade!
Hej mołojci na wraha!
Hura, hura, huraha!
Nasz Rewucha, Sapa, Hran,
Batko Konasz attaman *)
Smiłyj Kozak, chrobryj Lach,
Hde uderyt, to aż strach! —
Hej mołojci na wraha,
Hura, hura, huraha!!
(na głos trąbki do odwrotu).
Hudyt truba, stohne dzwin
Na pohańcia tiażkij skin,
Sieczim, kolim, myłyj Boh!
Korol lacki! — Zaporoh! —
Hej mołojci na wraha!
Hura, hura, huraha! —

*) Nazwiska panów i dowódzców w pieśniach kozackich: Rzewuski, Sapieha, Granowski, Konaszewicz.

Scena 10.

Król. Niewolnicy. Teofania.

Niewolnicy (Grecy przeciągają przez scenę, na których czele Laskaris z chorągiewką).

Niech żyją sprzymierzeni! —

Niewolnicy (Niemcy).

Wiwat! nasi zbawcy!

Niewolnicy (Grecy).

Niech przepadną tyrani!

Niewolnicy (Niemcy).

Niech giną oprawcy! —

Teofania.

(w towarzystwie rycerza polskiego i z chorągiewką w ręku).

Ten wielki, co lud zbawił, nie ten co ciemiężył.

(Kłęby dymu zwolna ustępują; Król na koniu sród pobojowiska wskazuje mieczem).

Król.

Przybyłem — obaczyłem — a sam Bóg zwyciężył. —

(Zasłona spada).

ODDZIAŁ IV.

(Namiot kasztelana Lubelskiego. Sprzęty obozowe, stolik, dwa składane stołki i szkatułka. Straż. —)

Scena I.

Granowski

(wchodząc ociera pot z czoła i składa hełm na stoliku).

Ha! taniec był gorący. — Lecz świetnemi czyny
Nasz oręż zyskał sławę, król świeże wawrzyny.
Jedna bitwa, lecz walna, stoczona z pogaństwem,
Zbawia Wiedeń i Niemce z całem chrześciaństwem!
Niech pozna dziś Bisurman, jak mężny Sarmata
Walczy w sprawie narodów przeciw wrogom świata.
W nieszczęściu, trwodze, chętnie dłoń bratnią podaje,
Znosi trudy i znoje i w obronie staje.
Lecz do jarzma niewoli karku ón nie nagnie;
Dumny tém co posiada — obcego nie pragnie.
Zuchwalec — co nad Prutem ciężkie odniósł razy,
Chciał w odwet nieść na zachód koran i rozkazy.
Trafił z deszczu pod rynnę spotkawszy się z nami;
Wątpię, czy hańbę zmyje Dunaju nurtami.
Padła siła olbrzyma — pierzchli najezdnicy —
Półksiężyc raz ostatni tknął się tej stolicy!

(Znużony usiada na stołku. Tętent i gwar za kulisami).

Scena 2.

Granowski. Kulesza.

Granowski.

I cóż mi Waść oznajmisz?

Kulesza (z niskim ukłonem, zwolna mówi).

Miłościwy Panie!

W tej chwili...

Granowski (przerywa mu niecierpliwie).

Cóż się stało? mów prędzej, Mosanie!

Kulesza.

Oddział tu stanął z mnóstwem tureckich zaborów:
Pełno armat, moździerzy, dzid, grotów, taborów,
Tarcz, kołczanów, pałaszy, chorągwi, buńczuków,
Broni palnej bez liku, doskonałych łuków;
Godła wodzów, jak świadczą skruszone miesiące,
I brańców różnorodnych przeszło dwa tysiące.
To wszystko rotmistrz Ruszczyc, przywiodłszy tu razem,
Ma poruczyć zwycięzcy królewskim rozkazem.

Scena 3.

Pierwsi, Ruszczyc, Nałęcz, (ostatni z chorągwią).

Granowski.

Witajcie mi koledzy nad krwawym Dunajem.
Szczęśliwi, że bez szwanku widzimy się wzajem. (żartobliwie)
Cóż to — czy Wezyr zwrócił z przestrachu ocknięty —
I walkę nam na nowo gotuje zawzięty?
Czy za mała mu klęska?

Ruszczyc.

W prawdzie jeszcze mała,
Skoro możność ucieczki szczątkom pozostała.
Ale nie oto idzie. Co me przyjście znaczy —
To chlubne pismo Króla niech Ci wytłumaczy.

(Doręcza pismo. Kulesza na znak kasztelana odchodzi).

Granowski (czyta).

„Wierny, uprzejmie miły! W dowód cnót i męztwa,
Znak, który z chlubą dzisiaj wiódł Cię do zwycięztwa —
Niech odtąd będzie godłem Chorążego chwały,

Jaką mu czyny w boju rycerskie zjednały.
Niechaj świadczą trofea, że straż jego przednia
Najpierwszy cios zadała Turkom u bram Wiednia.
Brańce dotąd być mają służbą kasztelańską,
Pokąd nie stanie pokój z Portą Ottomańską.
Dalszy pochód wstrzymany — dokąd go nie zleci
Z stałą łaską Waszmości — Król polski, Jan trzeci."

Ruszczyc (oddaje chorągiew).

Oto godło Twej chwały — hołd cnocie złożony; —
Ja pierwszy mile-ć witam Chorążym korony,
Niechże ten znak jak dzisiaj, tak zawsze i wszędzie
Odznacza Cię z honorem w bohaterów rzędzie.
A raczej czyż się może z Tobą równać który?
Spaść na wrogow tysiące jakby piorun z chmury
Z garstką walecznych — wszystko zgromić i obalić —
Znieść tylną straż Wezyra — obozy mu spalić —
Zdobyć wielką chorągiew i skarb nieprzebrany,
Co większa zgotowane na ludzkość kajdany:
Kto takie spełnił dzieło i sam wyszedł cały —
Ten godzien już wieczystej u narodu chwały!

Granowski.

Bogu — niech będą dzięki nigdy nieskończone!
Królowi — wieczna chwała za Wiednia obronę!
Ja zaś spełniłem tylko powinność żołnierza,
Co za rozkazem wodza na wroga uderza.
Gdym dostrzegł, że już pierzcha dzicz dla męztwa braku,
Krzyknąłem na mą wiarę: „hura! do ataku!"
Hura! wrzasnęli chłopcy i nikli jak w toni,
Tylko się mignął oku znak orła — pogoni.
Taniec to był aż lubo! — Turczyn na przeboje
Chmurą walił — dokoła siejąc trupów roje.
Wreszcie hura na obóz! i zabrałem plony,
I jeńców co nie miara, cudze nawet żony.
Omało, że sam Wezyr nie wpadł w moc kozaka,
Której uszedł przez rączość swojego rumaka.

Nałęcz.

O ile Ciebie, wodzu, wsławia to zwycięztwo.
O tyle hufców Twoich podziwiano męztwo.

Oby potomność ceniąc świetne te przykłady,
Zdolną była wstępywać w Ojców swoich ślady!

Ruszczyc.

Spełniając to poselstwo miłe Chorążemu,
Polecam oraz, Panie, jeńców sercu Twemu.
A z nimi także hufiec z świętemi znakami,
Co w boju zbrojną ręką połączył się z nami.
Są to Sparty synowie, ofiary niewoli,
Wyzute z praw najdroższych, godne lepszej doli.

(odchodzą).

Scena 4.

Granowski (sam).

Otoż mię dzisiaj szczęście nowym blaskiem darzy:
Naraz stanąłem w rzędzie pierwszych dygnitarzy.

(ujmuje chorągiew).

Senator i kasztelan! chorąży korony!
Do szczytu dostojeństwa, buławy zbliżony.
Król Jegomość swej łaski wcale mi nie skąpił,
Tém uczcił me zasługi, w czém sam czci dostąpił. *)

(Stawia chorągiew na bok a bierze list królewski).

Odtąd w herbie chorągiew. — Klejnot do honorów —
Antenatom przydamy: splendor do splendorów!

(chowa list do szkatułki).

Scena 5.

Granowski, Kulesza.

Granowski.

I cóż, przejrzałeś tabor? Jak ci się wydaje?

Kulesza.

Do skreślenia wszystkiego słów mi nie dostaje.
Na sam widok tych bogactw człek się niepojmuje,
Tak dalece ich blaskiem oko się raduje.
Nad wszystko jednak droższa przecudowna branka,
Jakiegoś tam Greczyna siostra czy kochanka —

*) Jan III. przed dostąpieniem buławy, piastował urząd chorążego w. k.

Niewiem pewnie: Lecz anioł z urody, postaci,
Obok pięknych jej oczu wszystko wartość traci. —
Chcę mówić z Tobą panie...

Granowski

Hm! jakież żądania?
Dzięków jej słyszeć niechcę, tém mniej narzekania.
A za ważne na razie mam załatwiać sprawy,
Bym się miał nią zajmować śród wojennej wrzawy.
Weź ją jednak w swą pieczę, miej o niej staranie;
Potém dam rozkaz...

(po niejakiém namyśleniu).

Wreszcie — niech tu sama stanie.

(Kulesza odchodzi).

I w mojej mocy anioł z urody, postaci?
Obok pięknych jej oczu wszystko wartość traci?....
W istocie skarb nie lada — dar nieoceniony,
Jeźli Kulesza nie jest zbytnie omamiony.

Scena 6.

Granowski, Teofania, Irena.

Teofania.

(Wprowadzona przez Kuleszę składa niski ukłon kasztelanowi. Poźniej Kulesza odchodzi, ale pokryjomu całą rozmowę uważa).

Racz przebaczyć mi, Panie! że chwilę tak drogą
Przychodzę Ci zakłócić mą niedolą srogą.
Lecz mocą Twoją z więzów pogańskich wyrwana,
Pragnę złożyć hołd zbawcy, błagać Chrześciana,
W którego dłonie nieba złożyły me losy,
By odwrócił okropne moich nieszczęść ciosy.
Gdy świat zdumiony sławi bohaterów czyny,
Niech i wspaniałość wasze uświetnia wawrzyny,
I kiedyś wam najmilszą przyniesie nagrodę:
Sławę męztwa i cnoty i ludów swobodę!

Granowski (na stronie).

Co za kibić — postawa — i ruch tej dziewicy?

(zwraca się do Teofanii).

Przecież widzić twarz mogę mojej niewolnicy?
Wszak Turczynką nie jesteś? zaczém w obcym kraju...

Teofania (podnosząc zasłonę).

W prawdzie u greckich dziewic nie jest we zwyczaju
Przedstawiać twarz swą obcym bez skromnej zasłony;
Lecz mąż zbawieniem ludu i wiary wsławiony
Dla wyzwolonych obcym zwać się już niemoże
I dozwoli, że hołd mu w ich imieniu złożę.

(Teofania całuje rękę Kasztelana).

Granowski (uprzejmie i w zachwyceniu).

Usiądź — powiedz kto jesteś? Jakie twe żądanie?

Teofania.

Jam biédna niewolnica z dalekich stron Panie!
Achaja mą ojczyzną: Córka z książąt rodu,
Darukas moim ojcem z Hellenów narodu,
Z panujących ón niegdyś wiedzie ród swój mężny,
Palleologów wschodnich sławny i potężny,
Co wierny dawnej chwale Cezarów imienia,
Dochował godne siebie ostatki znaczenia.
To też i zawiść Porty obudzało starą,
I nie jedną ją musiał przepłacić ofiarą.
A gdy z popiołów wyszle mścicieli Achai,
Stał się naraz mord hasłem rozkiełznanej zgrai;
Pożar okropnéj wojny objął nasze niwy;
Długo w rozpaczy walczył naród nieszczęśliwy;
Nikły miasta wsławione naddziadów siedliskiem,
Stając się wrogów pastwą i urągowiskiem.
Kir żałobny okrywał tysiączne ofiary; —
W chwili gdy krwi przelanéj wróg dopełnił miary.
Tym końcem przemoc owa uzyskawszy prawo,
Klęsk na sobie doznanych pomściła się krwawo.
Dzieci cnych naczelników na zakład wierności,
Wydarto z koła rodzin bez żadnej litości.
A że brat mój w odwrocie zajął brzegi wschodnie, —
Na dóm ojca zwrócono zniszczenia pochodnię.
Za niego mnie porwano. O wszechmocny Boże!
Ktoż cierpienia rodziców mych opisać może —
I tę chwilę okropną, gdym nikła z ich łona:
Ostatne słowa matki: „Gdzież ona! gdzież ona?!“
O jakże mi są święte, na wieki przytomne....

W mojém życiu ich nigdy — nigdy niezapomnę!
Tak spłaciwszy ojczyźnie dług wspólną niedolą,
Brat sławny dziś tułactwem, a ja mą niewolą.
Nie dość na tém: śród pastwy z dziczałych straszydeł,
Nieuchodzi i młodzian zastawionych sideł
Andronikos Laskaris, książęcego rodu,
Który według zwyczaju naszego narodu,
Rówiennik mi godnością, z cnót i zasług czczony,
Wraz ze mną od kolebki wzrastał zaręczony,
Wspólną znosząc niewolę w Wezyra obozie,
Ulegać musiał zemną szyderstwu i zgrozie. —
Lecz koniec już męczarni, którą wróg nas dręczył,
Długie cierpienia nasze, Bóg szczęściem uwieńczył...
O tak — jam dziś szczęśliwa, od sromu daleka —
Gdy z Twojej łaski, Panie, inny los mnie czeka.

Granowski (z nieukontentowaniem).

Czyliż także w mej mocy jest Twój narzeczony?

Teofania.

Tak jest Panie! jak niegdyś niewolą dręczony:
Podobnie jak ja znosił los cierpki, złośliwy,
Tak dzisiaj razem zemną staje się szczęśliwy.

Granowski.

Zważam, iż znosisz ciężar podwójnej niewoli,
W pokorze rodzicielskiej ulegając woli. —

Teofania.

Celem woli rodziców było szczęście moje,
Gdy chcieli złączonymi widzieć nas oboje.
Po mym bracie ón pierwszy z Helenów narodu,
Jest potomkiem Cezarów książęcego rodu,
Których chwałę Tessalczyk w pieniach swoich głosi,
Bo ta mu serce żywi i ducha podnosi; —
I pokąd mędrców gwiazdą wschód niezajaśnieje,
W nim ojczyzny i moje łączą się nadzieje! —

Granowski.

A pewno i nadobność łączy z przymiotami?

Teofania.

Sama nadobność serca mego nieomami.

Z łaskawego sam, Panie chciej sądzić wejrzenia,
Czyli postać jest godną jego urodzenia. —

Granowski (z niecierpliwością).

Lecz czemuż dotąd niewiem jakie Twe żądanie? —

Teofania (na stronie przerażona).

O nieba! cóż to znaczy... niewiedzy udanie?
Ach zdradliwy uroku mego położenia!
Czyż nigdy się nie skończą moje utrapienienia?

(głośno — rzucając się do nóg Kasztelana.) —

Łez gorzkich mej niedoli zniszcz Panie ostatki,
Wróć mi lubą ojczyznę — uściśnienia matki! —

Granowski.

Więc mniemasz, że niebaczny spełniając Twą wolę
Na nieszczęścia Cię nowe narazić dozwolę?
Lub też, że będąc wolną ujdziesz zgrozie wojny
I powrót do ojczyzny uzyskasz spokojny?
Gdziekolwiek byś zwróciła nieśmiałe Twe kroki,
Ścigałyby Cię wszędzie okropne widoki.
Kraj w okół zaburzony, wszędzie srom — pożoga,
Co chwila nowa przepaść albo pewna trwoga.
A zresztą czyż przystało książęcej dziewicy
Z kochankiem się po obcej błąkać okolicy?

Teofania (z niejaką dumą).

Zbyt lekko sądzisz o mnie, — dobrotliwy Panie!
Niegodnem jest Spartanki podobne mniemanie.
Choć srogi los ją nęka — śród mąk poniżenia —
Niesplami ona nigdy przodków swych imienia.

(ujmując sztylet).

Ten, co nademną czuwa, kroki me kieruje,
Stałemu przedsięwzięciu drogę utoruje.
Pędem przez włoskie kraje, od grodu do sioła,
Aż do Korfu pospieszę pod skrzydłem anioła!

(wskazując na Irenę).

A ta, co była świadkiem cierpień mych codziennych,
Łez gorzkich uczestniczką i nocy bezsennych,
Co jarzmo méj niewoli dzieliła tak wiernie:
Pomoże mi omijać przepaście i ciernie; —
I zastąpi mi godnie w własnej swéj osobie

Opiekunkę i matkę w każdej ciężkiej dobie.
Z nią najmilsze mi będą przygody podróży,
Której koniec szczęśliwy przeczucie mi wróży.
Do tej prośby, nie łączę innego życzenia; —
O Panie nieodbieraj nadziei zbawienia!

Irena (na klęczkach).

Zlituj się!..

(Granowski widocznie się niecierpliwi).

Scena 7.

Ciż i Nałęcz.

Nałęcz (słychać trąby i kotły).

Odgłos tych trąb wielką radość głosi.
Król wraca z pola walki, Hetman to donosi.
Zewsząd wojsko się ściąga śród wojennej wrzawy,
By uczcić powrót Pana z zwycięzkiej wyprawy.
Świetny orszak rycérzy już ku niemu spieszy,
Senatorowie nasi i książęta Rzeszy.
Tłum ludu ze stolicy co raz większy wzrasta,
Chcąc powitać wybawcę wyległ rojem z miasta.
I by w potomne wieki dzień dzisiejszy wsławić,
Do Wiednia uroczysty ma wjazd swój odprawić.
Ku czemu Hetman wielki rozkazy wydaje.

Granowski.

Spiesz, oznajm: że za chwilę z moim pocztem staje.

(Nałęcz odchodzi, do Teofanii).

Ty, Pani, po cierpieniach ukój Twoje żale;
Na wzburzone się morza nienarażaj fale.
Wiem ja, że Ci niełatwo będzie może z razu
Przeszłych udręczeń z duszy pozbyć sie obrazu...
Lecz czas powoli wszystkie troski ułagodzi,
Za cierpienia Cię słodkiém szczęściem wynagrodzi.
Powrót Twój, jak mówiłem — trudnością się staje
Dla wojny, co zaléwa okoliczne kraje.
Co większa: losy jeńców będących w niewoli
Zawisły od pokoju i królewskiej woli.
Ta wyłącznie stanowi o ich przeznaczeniu
I uwzględnić ma prawo godność w pochodzeniu.

Ta zwłoka niech Ci w miłém ustroniu upłynie;
Zwiedzisz kraj, co od wieków wspaniałością słynie;
Poznasz naród wojenny, zamożny w dostatki,
Użyjesz ich jak w domu, u ojca i matki.
Za przykładem mych przodków — gościnności wzorem,
Dóm mój na Twe rozkazy zastaniesz otworem.
Wierzaj: iż godne siebie znajdziesz tam staranie.

Teofania.

Jak najczulsze Ci, Panie, składam dzięki za nie,
Za względy najłaskawsze i tyle zaszczytów...
Lecz Andronikos?..

Granowski.

Również — zwiedzi kraj Lechitów.
Bądź pewną, że go zawsze czeka lepsza dola
I przy Tobie znośniejszą będzie mu niewola.

(Teofania odchodzi).

Scena 8.

Granowski (sam).

Czekaj ptaszyno?! wprzódy w mej klatce przez zimę
Zaśpiewasz, nim odlecisz w strony swe rodzime.

(Kulesza ciągle ukradkiem uważa Kasztelana).

Lecz cóż to? jakiś zimny dreszcz mię wskróś przejmuje...
Przytomność mnie opuszcza — sam się niepojmuję!..
Ha! — nie jestemże mężem? Toć ta dusza wzniosła
Przez marne zmysły klęskę tak ciężką poniosła?...
Mnież to, co nie strwożyły bomby ni muszkiety —
Jakaś trwoga przenika na widok kobiéty?!...
Na próżno walczę z sobą. — Nigdy w życiu całém
Podobnych, jak w tej chwili, uczuć nie doznałem.
Co za postać wspaniała i pełna uroku!
Jaki wyraz słodyczy w jéj posępném oku!
Ileż cudnych powabów razem nie przedstawia?
Umysł człeka podbija — do serca przemawia.....
Lecz gdzież to się zaciekam — uwodzę na próżno?....
Wszakże już zaręczona, więc wszystko za późno...
Inny jej sercem włada, to rzecz nie tajemna.....

Od dni rannych mu wierna, w miłości wzajemna. —
Ha! czyliż niema rady? Ja senator możny,
Miałbym jak gach układny śmiesznemi zalety
Dobijać się o względy nieczułej kobiéty,
Lub wielbić ją jak bożka poganin bezbożny?
Nie! jako niewolnicę mam ją w mojej mocy; —
Mogę dnie mieć przyjemne i roskoszne nocy.....
A zdradzić? — O biada jéj, — jeźli się pokusi!
Gdy mnie kochać niezechce — ulégać mi musi —
I drzéć przedemną! — Czujną otoczę ją strażą —
Umarli — niezdradzają, ani się też skarzą.....
Rzecz skończona i basta. — Kulesza, Mosanie!
Pójdźno tu!

Scena 9.

Granowski, *Kulesza* (wchodzi spiesznie).

Granowski.

Waszeć.....

Kulesza (z niskim ukłonem).

Jestem na Twój rozkaz, Panie,

Granowski.

Udasz się do Zawieprzyc z częścią mego dworu,
Z trofeami zwycięztwa i łupem taboru.
Tam niech pod czujną strażą oddział jeńców cały
Rychło wznosi zaczęty zamek okazały.
Ta znakomita branka z żeńskim dworem swoim,
Zostanie bezpośrednio pod dozorem Twoim.
W lewém skrzydle pałacu niech zajmie mieszkanie,
Dać jej wszelkie wygody — pamiętaj Mosanie!
Cześć winną, w każdym względzie, tak jako przystało;
Lecz za to na jej kroki zwracać baczność całą.
Wychód z murów zamkowych ma jej być wzbroniony,
Zgoła, jej stan i pobyt przed światem tajony.
Grek Laskaris — pod strażą Biruty zostanie,
W Zalesiu przyzwoite ma mieć utrzymanie.
Żeby ją ani widział, ani był widziany,
Przystęp ma być wzbroniony i związek przerwany.

Zresztą, czujność największa. — Jak wrócę, Mosanie,
Kulesza mego dworu marszałkiem zostanie.
Wiesz? słowo moje święte, dotrzymać go umiem.
Wierność, zasługą Twoją — rozumiesz?

Kulesza (z niskim ukłonem).
Rozumiem.

(Granowski odchodzi).

Scena 10.

Kulesza (sam).

A czy licho nadało! Co też ja nabroił?
Ni z tego, ni z owego kurtem sobie skroił.
Cha! cha! cha! Baczność! pilnuj! gdyby skarbów jakich, —
A czyby się bies podjął obowiązków takich?
Niedziw — kawaler — niewié: że i własna żona
Tem stuczniej cię oszuka, im bardziej strzeżona.
Cóż dopiero?.... Ha! jeźli zły duch nie zczaruje:
Uda się — dobrze, a nie? to cóż — niech daruje.
Alebo się na prawdę stary rozmiłował.
Zważałem, jak z nią mówił, z sobą się pasował....
Aniołyby zajęła — Króla zczarowała,
Ta buzia pełna wdzięków, ta postać wspaniała. —
Mojemu krogulcowi podałem kurczątko,
Piękne, młode, pulchniutkie a przytém — paniątko!
Trzeba je pielęgnować. — Będą pasy lite,
A co większa i żniwo z obu stron obfite.
Korzystać trzeba z czasu — pilnować jak mogę;
A teraz w imię Boże — puszczajmy się w drogę!
(wstrzymuje się).
Z planu wypada ruszyć manowczémi szlaki,
Żeby jej niezwietrzyli przebiegłe dworaki;
Oględność to najlepsze lekarstwo na zdradę;
W drodze rzecz najtrudniejsza — w miejscu znajdę radę,
Tém łatwiej, że Kasztelan pewno się pospieszy! —
Czém się przyszły marszałek najwięcej ucieszy.
Zobaczymy czy też sam?... bo ja mówię szczérze —
W ustrzeżenie kobiéty bynajmniej nie wierzę. —

Scena 11.

(przed namiotem Kasztelana).

Kulczycki, Pella.

Kulczycki (w stroju rycérza polskiego).

Tu więc ona? Ha z pankiem może być przeprawa....
Lecz brzytewka da radę i skończona sprawa.
Nie troszcz się. — Jérzy z Kulczyc, szlachcic na zagrodzie,
Jak mówią u nas w Polsce, równy wojewodzie.
A cóż Kasztelanowi?

Pella (z ręką na przepasce).

Drogi przyjacielu!
Pojmuję, jaką drogą pragniesz dojść do celu.
Obyś czuł to szczęśliwy do późnej siwizny,
Co znaczy wrócić jeńcom roskosze ojczyzny,
Matce córkę, mnie siostrę — jéj przyszłego męża.

Kulczycki.

Wytrwałość, stała wola, przeszkody zwycięża.

Pella.

Ileż ich nieprzebyłem w drodze mego życia!
Bracie! mnie los po cierniach wiedzie od powicia.

Kulczycki (patrzy za kulisy).

O jak — zwykle na burzach przemija wiek młody. —
Tu czekajmy. — Tymczasem zwierz mi Twe przygody. —

Pella.

Gdy po zgasłej nadziei tylu ofiar bratnich,
W strasznéj walce o życie, w zapasach ostatnich,
Ustąpiłem plac boju barbarzyńczej zgrai
I z garstką bohaterów nieszczęsnej Achai
Rzuciłem się na wrzące Oceanu fale,
Niedbając gdzie łodź moją uniosą w nawale,
Czy burza ją roztrzaska gdzieś o brzeg skalisty,
Czy w bezdennościach morza znajdzie grób wieczysty: —
W ówczas zwiały się nagle czarnych chmur pokłady
Odkrywając mym oczom przelękłe Cyklady,
A zachodni, o Kretę wsparty promień słońca,
Oświécał krwawą łunę w przestrzeni bez końca!

Padam bezsilny, martwy, na pokład mej łodzi; —
Gdy znowu grom mnie budzi — czy marzenie zwodzi —
Zrywam się: Cóż to? Straszny odgłos dzwonów w dali,
Jęk rospaczy mych ziomków — mścicieli Tessali.
Rozpuszczam żagle — morza oddając się łonu,
A jeszcze mię dosięgał mdły cień Helikonu! —

Kulczycki.

Hà — czuję ja, mój bracie, tę okropność całą —
Pojmuję, co się w ówczas w Twojej duszy działo.

Pella.

Naraz wyzuty z władzy, chwały i znaczenia,
Bez towarzyszów broni, rodziny, imienia,
Przywalony ciężarem dręczącej tęsknoty —
Przechodząc bez ustanku przez burze i słoty:
Błądziłem po otchłaniach śródziemnego morza,
Myśląc, że z obcych lądów zabłyśnie mi zorza —
Lub przynajmniej gdzieś w cichéj, samotnej ustroni.....
Znajdę może spoczynek dla tułaczej skroni.....

Kulczycki.

Niestety...

Pella.

I na zachód, gdzie święte wybrzeże
Zakonu zbawiciela gród Anioła strzeże,
Zwolna kirem odziana moja barka zbacza,
By na skale śród Tybru osadzić tułacza. —

Kulczycki.

Kolejno świat przedstawia smutnych igrzysk sceny —
Runął Rzym jak Kartago, Palmira, Ateny! —

Pella.

Lecz wszystko mię zawiodło — a co gorsza jeszcze,
Sprawdziły mi się wszystkie przeczucia złowieszcze!

Kulczycki.

Wierzę.

Pella.

Czy w kole mędrków, czy śród gwarnej tłuszczy,
Głos mój był próżnym jękiem wygnańca na puszczy.
Gdzie tylko lśniące gmachy, lub z marmuru progi.
Tam wszędzie mię odpychał egoizm złowrogi.

Wszędzie próżność bez granic i pycha nadęta
Widziały we mnie tylko przykrego natręta,
Którego bez litości jak błazna wyśmiano,
Że w tułactwie i nędzy nosił księcia miano.
Poznałem ową równość stanu i urody,
I tak nią gardzę dzisiaj jak szukałem wprzódy.
Zdarłem lśniącą powłokę i w myśl przyjaciela
Przybrałem imię jego — malarza di Pella.
On mi dopiero wskazał tych złudzeń obrazy,
Jak przezrocza serc zimnych, dumy i odrazy!
Odtąd wytknąwszy sobie stały cel żywota,
Omijałem z pogardą tych cielców ze złota,
Na których cięży wiecznie przekleństwo Kaima;
I przechodząc obczyznę — o kiju pielgierzyma,
Uczyłem się oceniać tych, co żyją z trudu,
Jak podzielać niedolę wzgardzonego ludu.
Bo gdzież — sądzisz otwarte znachodziłem wrota?
Gdzie witała mnie mile gościnność i cnota?
Gdzie koiłem me rany — głowę mą tułaczą
Gdzie chroniłem śród burzy? — pod strzechą wieśniaczą!
Tam pojąłem znikomość godną przedsięwzięcia,
Nigdy się do godności nieprzyznać książęcia,
Niewychodzić z równości granic aż do zgonu,
Zaprzéć się pochodzenia, złudnych praw do tronu,
I podług odwiecznego Spartanów zwyczaju,
Pracować wspólną dłonią nad zbawieniem kraju.
Tak zrzucony raz ciężar gdyby ród daleki
Przybrał po mnie na nowo — zhańbiony na wieki!

Kulczycki.

Myśl chwalebna i szczytna — święta równość stanów!

Pella.

Niestety — nazbyt wiele Rzym namnożył panów!

(po chwili).

Później, na głos Papieża, stanąłem śród szyków,
By cieszyć się widokiem klęski najezdników.
Ile razy w ich piersiach topiłem grot ostry,
Jawiła się mym oczom postać biednéj siostry,
Któréj strata méj duszy srogi cios zadała,

Za którą czuła matka tyle łez wylała!
Okropnie! I w ówczas to, stanąłem jak wryty:
Gdyś wracał z swej wyprawy i chwałą okryty,
Gdy Cię lud na ramionach z tych murów unosił,
Jak straconego witał, dziwne rzeczy głosił. —
Ty zaś ciekawość tłumu, gdyś pokoił wieścią
Blizkiego wyzwolenia, mianych przepraw treścią:
Owym trafem kochanków w obozie Wezyra —
Odtąd, serce przeczuciem by na nich spoziera.
Lecz w cóż się ma nadzieja wstecz naraz obraca:
W chwili, gdy ich mam widzić, od nich mnie odwraca?
O zdradliwy uroku! Czyś dla tego błysnął:
Byś się jak bańka wodna w oczach mych rozprysnął?
I miasto ulgi w bolu na znękaną duszę,
Dał nadto przewidywać nowe ich katusze?
Nieszczęsny Laskarisie! biedna Teofanio!...

Kulczycki.

Andrzeju! nierozpaczaj ni za nim, ni za nią;
Ujrzysz ich w Twém objęciu. — Jeśli się nie mylę...
Ona... siada w kolebkę... patrz — gdzie jeńców tyle...

Pella (w zachwyceniu).

Ona!...

Kulczycki.

Stój! ani kroku! —

(spiesznie odchodzi).

Scena 12.

Pella (sam).

Ja z tąd ani kroku?...
Ón sam jeden? szaleństwo!...
(patrzy za kulisy).
Już zginął w natłoku...
Gwar — szczęk — ruszyli! Losie, i gdzieżeś ich cisnął?
Zgasiłeś i ten promyk, co im ledwie błysnął.
Nie dość cierpiałem — niedość? — Mamże żyć w katuszy,
Jęczyć — pokąd jęk grobu, głazów nieporuszy? —

Nie! nie! w otchłań się rzucę, całą moc rozwinę,
Z szpon szatańskich ją wyrwę, uwolnię — lub zginę!
(w szale uniesienia pędzi naprzód, gdy w tém turkot powozu i grzmiący głos Kulczyckiego wstrzymuje jego kroki. —)

Głos (za kulisami).

Stój!

Pella (wstrzymując się z gniewem).

Któżto mnie wstrzymuje?
(z radośnym zadziwieniem).
Czy mnie oczy zwodzą? —
Ón! Oni! nie — nie — Boże! — to oni nadchodzą! —

Scena 13.

Pella, Kulczycki, Laskaris, Teofania, Irena.

Teofania (w objęciu brata).

Bracie!

Pella.

Siostro!

Irena (witając Pelę).

O Panie!

Pella (w ramionach Andronika).

Żyłem — umrę z tobą!

Laskaris.

U jakiejże przystani schodzimy się z sobą —
Po tylu doświadczeniach...

Teofania (wznosząc oczy w niebo).

Tyśto nas, o Boże!
Przeprowadził szczęśliwie przez wzburzone morze.

Pella (biorąc siostrę za ręce).

Luba tyś za mnie kielich goryczy spełniła!

Teofania.

Dług tylko łączniem z Tobą ojczyznie spłaciła.

Pella (przyciskając ją do siebie).

O — jakąż niewymowną radość serce czuje,

Teofania.

I we mnie, bracie, nowe życie już wstępuje!
I po takich to przejściach, na przekor losowi,
(wskazując Kulczyckiego).
Złączenie nasze temu winniśmy mężowi.

Kulczycki (otoczony, wzruszonym głosem).

Wprawdzie na imię króla, co samo zwycięża,
Zerwałem więzy wasze przemocą oręża;
Lecz ten, którego wielbić świat się dziś nauczy,
Od szczęścia milionów i Was niewykluczy!

(Zasłona spada).

ODDZIAŁ V.

(Pod murami stolicy).

Scena 1.

Książę Lotaryngii, Stahrenberg.

(Z stron przeciwnych spotykają się na placu).

Stahrenberg.

Dostojny książę!

Książę Lotaryngii (ściskając Jenerała).

Hrabio! w jakiejże to dobie,
Wzajem szczęścia i chwały mamy życzyć sobie!
Wierzaj, świętością sprawy głęboko przejęty,
Przewidywałem tryumf, mimo bój zacięty.
Wezyr lekce nas ważył — mocą imponował,
Poprzysiągł, że nam zgubę na dziś przygotował,
I pierwszy na me skrzydło z wściekłością uderzył,
Chcąc je złamać, by atak na czoło wymierzył.
Jeszcze bój wrzał gorący, krwi ciekły potoki,
Czarne dymu przed nami wiły się obłoki.
Gdy nagle jak grom Boży jazda polska spada,
Godzi w centrum i pomost Turkami wykłada.
Wówczas wskazał Sobieski zbrojny w całe męztwo,
Czerń pierzchła, obóz wzięto i przy nas zwycięztwo!

Stahrenberg.

Dniu wielki, nieśmiertelny! —

Książę Lotaryngii.

Teraz Jenerale,
Mamy powitać Króla godnie i wspaniale.
Niech go spotyka wszędzie radość wdzięczna — szczéra.
I z każdym krokiem wielbi króla bohatéra.

Stahrenberg.

Ceniąc wielkość jak niemniej dzieła, przedsięwzięcie.
Pod Stubenthor lud czeka na jego przyjęcie
I ja z załogą. —

Książę Lotaryngii.

Resztę urząd Ci nadarza,
W myśli mego rozkazu za wolą Cesarza.

(wystrzały działowe).

Już się zbliża. — Ja spieszę przeciw niemu z świtą.
Ty go przyjmiesz u bramy ze czcią należytą.

(odchodzą).

Scena 2.

(Namiot przed bramą Stubenthor na przyjęcie króla).

Stahrenberg, lud.

Stahrenberg (do ludu).

Ziomkowie! Dzięki niebu, trwoga przeminęła,
Klęską wrogom zadaną dziś swój koniec wzięła.
Wytrwaniem — twierdza nasza stoi niewzruszona,
Więzy nasze ztargane i krzywda pomszczona.
Ten co pragnął przed chwilą wznieść srogi miecz kata,
Narzucić nam Alkoran z władzą Amurata,
Zająć państwo przemocą dzikiego motłochu: —
Sam szuka ocalenia w haniebnym popłochu.
Chwała niech będzie najprzód Ojcu Przedwiecznemu,
A potem zbawcy ludów Królowi polskiemu!
Nakoniec synom Rzeszy w sercach pomnik wzniosły,
Co z nad Renu i Elby pomoc bratnią niosły!

Scena 3.

Pierwsi, Król, świta królewska, chór.

Chór (przy odgłosie muzyki).

Już huczą działa, błyszczą pancerze,
W śród Marsa znaków puszą przyłbice,
Jan Trzeci wjeżdża — patrzcie rycérze —
Oto Bohatér, co starł księżyce!
Świetném zwycięzca zbliża się kołem,
Śród Książąt Rzeszy, grona Hetmanów;
A lud go wita okiem wesołém:
O to zwycięzca dumnych Osmanów!

(Lud formuje szpaler. Król poprzedzany rycerstwem i otoczony książętami Rzeszy wchodzi na scenę).

Głosy (w głębi),

Niech żyje zbawca ludów! Pogromca pogaństwa!

Lud (na scenie).

Niech żyje Król Jan Trzeci! Zbawca chrześciaństwa!

(Stahrenberg wprowadza Króla pod wspaniały baldachin — gdzie tenże zajmuje miejsce, po prawej i lewej stronie Książęta i Rycérstwo. Grono dziewic śpiewa).

Spiew.

Witaj wodzu świętej sprawy.
Z Twém rycérstwem i Hetmany;
Witaj mężu pełen sławy,
Królu wielki, niezrównany!
Tyś nam podał dłoń Twą mężną
I nieszczędził ofiar, znoju;
Skruszył Turków moc potężną,
Tryumf odniósł w świetnym boju.

(z podaniem wieńca królowi).

Uwieńcz skronie laurem chwały,
I z nią przekaż potomności:
Jak tu skonał wróg zuchwały
Świętej wiary i ludzkości.
Niech odbije o strop światów
Echo wielkiego zwycięztwa,
Niechaj żyje Król Sarmatów!
Wzór rycérzy, cnót i męztwa!

Stahrenberg (do Króla).

Wielki Królu! orężem wsławiony na wieki,
Twe dzieło niech czci German potomek daleki,
I wieść głośną odniesie na brzegi zachodu,
O klęsce Bisurmanów u bram tego grodu. —

Król (powstawszy z miejsca do ludu).

Widząc w koło radośne narodu oblicze,
Ten dzień do najpiękniejszych w życiu mojém liczę,
Co przyniósł Wam zbawienie, ukoił męczarnie,
I dzikim barbarzyńcom niedał ujść bezkarnie.
Niech Wam powróci spokój jak i na czas długi
Da Wam użyć korzyści tej naszej przysługi.
Co do mnie: taka była Najwyższego wola;
Bym spełnił obowiązek chrześcianów króla.
(do Stahrenberga).
Jak nam nieuszli w polu dumni najezdnicy,
Tak Tyś się niemniej wsławił obroną stolicy.

Scena 4.

Pierwsi i Granowski.

Granowski (z chorągwią Mahometa).

Przyjm, Najjaśniejszy Panie! ku chwale Twych czynów,
Te trofea zwycięztwa w dowód swych wawrzynów.

Król (do Hetmana WK.)

Darem przeszlesz do Rzymu Ojcu nam Świętemu,
W cześć Bogu, co dopomógł ramieniu naszemu,
Że zgromił niebezpieczne dla świata pogaństwo,
Upokorzył Osmanów, zbawił chrześciaństwo!
(drugi rycerz podaje Królowi zdobytą buławę w. Wezyra).
(do Stahrenberga).
Godło startej potęgi odnieś Cesarzowi!
Niech złoży dziękczynienia, hołd Królów Królowi;
Za szczęśliwe skarcenie dzikiego pogaństwa,
Ocalenie korony, stolicy i państwa.
Że nas dalsza wyprawa nagli do Preszburga,
Niech w pokoju i chwale zajmie tron Habsburga.
(do książąt Rzeszy).
Wam, Książęta, potomność niech cześć niesie w darze,
Żeście króla wspierali w zbawiennym zamiarze!

Jeden (z książąt do Króla).

Wszyscy Królu! pod sprawą Twojego bułata,
Walczylibyśmy chętnie i u krańców świata!

Król (do swego rycérstwa).

Wy coście Ojców waszych nauczeni wzorem,
Wiedli dzielne zastępy dawnym męztwa torem —
Nieszukajcie nagrody prawem wzajemności.
Dzieło wielkie, jest dziełem całej potomności.
W jej to łonie ta chwała na wieki zawarta:
Któraż ją w dziejach ludów nie przechowa karta.
Tam — tam! imiona Wasze: Kątski! Jabłonowski!
Sieniawski! Lubomirski! Potocki! Granowski!! —

Scena 5.

Pierwsi, Proski, Kulczycki.

Król.

Co widzę? Poseł Proski! Po latach że wielu
Wracasz w objęcie moje, miły przyjacielu?! —
Tyś wskazał cnotą męża pełną poświęcenia,
Jak można stać się godnym kraju i imienia.
Po tylu udręczeniach, niedoli i stracie,
Przyjmiesz starostwo Liwskie i krzesło w senacie.

Proski (całuje rękę królewską).

Królu! Iluż to ludom zagoiłeś rany,
Mocą oręża swego krusząc ich kajdany!
Czém zasługa — co zlewasz nań łaski sowite,
Nad chwałę, którą widzę skronie Twe okryte?
Niech późni potomkowie pomną na mym grobie,
Jak służyłem ojczyznie, ziomkom mym i Tobie! —

Król.

(postrzegłszy zbliżającego się Kulczyckiego podaje mu rękę do ucałowania).

I Waszmość się sprawiłeś chwalebnie i śmiało,
Jak na męża prawego ze wszech miar przystało.
Twa szczególna przysługa, odwagi dowody,
Godne są naszej łaski — od miasta...

(wskazując na Stahrenberga).

nagrody. —

Stahrenberg (do ludu)

Wy to obywatele.... —

Pierwsi (z ludu).

Czém chce, dług nasz zmażem!

Kulczycki (do obywateli miasta).

W mieście Waszém chcę tylko pierwszym być kawiarzem!
Zajęte wonnej mokki obfite zapasy
Wystarczą, bym Was raczył nią w najdłuższe czasy.

Lud (z radością).

Przystajem! Zgoda! zgoda!

Kulczycki (do Króla).

Królu uwielbiony!
Od Ciebie jednej łaski...

Król.

Byle nie korony —
Ta z prawa jest własnością całego narodu.

Kulczycki (klękając).

Jak polak, szlachcic wolny, mąż wolnego rodu,
Jak syn ojca o litość nad bracią stroskaną,
Jak niemowlę za matką na męki skazaną,
Do Ciebie, Królu Wolnych! głos błagalny wznoszę:
Zbawiłeś miliony — zbawże i tych — proszę!

(wskazując Teofanię i Laskarisa, którzy klękają przed Królem).

Scena 6.

Pierwsi i Teofania.

Kulczycki (dalej do Króla).

Szlachetny ród Hellenów, jęczący w niewoli,
Zawisł od Twego serca, Twej królewskiej woli.

Granowski (na stronie).

Przeklęty szlachcic! ón śmiał?....

Król.

Więc bądźcie wolnymi!

Teofania.

O niezrównany Królu między wsławionymi!
Jeżeli nam, nieszczęsnej krainy potomkom
Powracasz życie: — wróćże wolność moim ziomkom!

Król (widoczenie wzruszony wznosi ręce i oczy do Nieba).

Wolność jest Twoim darem; ziść ludów nadzieje —
Niech Twoja łaska, Panie, szczęście na nich zleje!

Lud.

Niech żyje zbawca ludów! Pogromca pogaństwa!
Niech żyje Król Jan Trzeci! Zbawca chrześciaństwa!

Koniec.

SPIS

szanownych PP. Prenumeratorów.

J. Exc. hr. **Goluchowski**, Namiestnik królestwa Galicyi.
W. Augustynowicz Feliks w Oszczańcach.
„ Albrycht w Jasienicy.
„ Bilewicz Mikołaj w Kotzmaniu.
„ X. Bryg w Poroninie.
„ X. Dz. Brunkala w Mogilnie.
„ Bilwin w Olchowcu.
„ Bujnowski w Lataczu.
„ Bobrowski Alex. we Lwowie.
„ X. Chęciński w Wesoły.
„ X. Cegielski w Hołoskowicach.
„ Czernecki w Brodach.
„ Cieślicki w Podgórzu.
„ X. Christofolimenes w Lachowcach podr.
„ X. Chwestek w Poroninie.
„ X. Dybczak w Łapanowie.
„ Dubicki w Tłumaczu
„ Dawidowicz w Kotzmaniu.
„ X. Dutka w Witkowcach.
„ X. Dornwald w Laszkach.
„ X. Flurzyniec w Bestwinie 2 egz.
„ Gocki w Szulhanówce.
„ Godzieliński w Muchawce.

W. Górski L. w Kliszowie.
„ Górska Helena w Stojańcach.
„ X. Dz. Graff w Leżajsku.
„ Horodyński we Lwowie.
„ Janiszewski w Kuropatnikach.
„ X. Jedliński w Niebylcu.
„ Jarymowicz we Lwowie.
— Klasztor OO. Bazylianów we Lwowie.
— Klasztor OO. Kapucynów w Kutkorzu.
„ Krajewski w Tyrawie Woł.
„ X. Dz. Klosson w Haliczu.
„ Kwiatkowski w Grabownicy.
„ X. Kocowski w Trybuchowcach.
„ Kobylański w Siedliskach.
„ Kępińska Anast. w Szczurowy.
„ Kiszakiewicz w Leżaisku.
„ X. Kaczkowski w Rozdole.
„ Kwieciński w Radziszowie.
„ Klaszowski w Sieniawie.
„ X. Kochański w Łące.
„ X. Krupiński w Harklowy.
„ X. Kwaśnicki w Busku.
„ Koczanowicz w Swiegocinie.
„ X. Kolankowski w Chomczynie.
„ Konopacki w Witkowcach.
„ Krywult w Krakowie.
„ Kowalski w Michaleni na Mołdawie.
„ X. Kuzmiński w Mostach.
„ Kriegshaber w Nuszczu.
„ X. Lisieniecki w Turylczu.
„ Lewicki P. w Horodence.
„ X. Lewicki w Korczminie.
„ X. Łękawski w Żydaczowie.
„ Łempicki w Żyznowie.
„ X. Malczewski w Kozłowie.
„ Madejski Feliks w Łancucie.
„ X. Miernicki w Zabierzowie.
„ X. Mis w Odrowążu.

W. X. Mollnar w Binarowy.
„ Misiongowicz w Przeworsku.
„ Majewski we Lwowie.
„ X. Nadarzyński w Mrowli.
„ X. Nowakowski w Kamionce.
„ Olchowski w Michaleni na Mold. 5 egz.
„ Ochocki Zef. w Zarwanicy.
„ Ochocki Wład. w Kalinowszczyznie.
„ Pellar w Rzeszowie 6 egz.
„ Pohorecki w Dydni.
„ Potocki w Porchowie.
„ X. Panek w Giedlarowie 2 egz.
„ Pilatowski w Boberce.
„ Pepłowski we Lwowie.
„ X. Dz. Piasecki w Skwarzawie.
„ X. Pawłowski Ref. w Jarosławiu 2 egz.
„ Polanowski w Rowni.
„ Prawecki Michał w Brzeżanach.
„ Podlewski Fr. w Kozowie.
„ X. Rynkiewicz w Czernielowie maz.
„ Sidorowicz w Stryju.
„ Semler MDr. w Stryju.
„ Świętoniewski w Grodzisku.
„ X. Sierzęgiewicz w Monasterzu.
„ X. Sołtysik w Chłopicach.
„ X. Sokołowski w Busku.
„ X. Skowroński w Gosprzydowy.
„ X. Słomka w Ludzimierzu.
JW. hr. Szembekowa w Zawadzie.
W. Słubczakowski w Kutach.
„ X. Świetliński w Wiśniczu.
„ Twardowski w Skale.
„ X. Wercholak w Łosiaczu.
„ Witwicki w Beremianach.
„ Wojtaszek wójt gminy Krościenka.
„ Wojciechowski w Nowym Sączu.
„ X. Wojtyła w Jarosławiu.
„ X. Wydro w Podgórzu.

W. X. Zieliński w Myślenicach.
JW. hr. Załuski w Jasienicy.
W. X. Zarzycki w Płowem.
„ Żukowski w Czireszu.
„ Zawadzki w Probużnie.
„ Zatwardnicki w Stryju.
„ X. Załęski kanonik w Drohobyczy 2 egz.

Spis nowych Prenumeratorów nastąpi w dalszych zeszytach.

BG0892706

27957
4 op.-

Biblioteka Uniwersytecka
w Poznaniu
1949712 I

Biblioteka Uniwersytecka
w Poznaniu
1949715 I